Nr. 66. Lwów. — Czwartek dnia 20 marca Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcz. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 8 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Zamiejscową prenumeratę zgłaszać należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmian [illegible] prenumeraty [illegible] odwrotnie jest [illegible].

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dołączać po [illegible] do każdego listu.

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego [illegible]
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba [illegible]
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba [illegible]

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Eufemji P. M.
Jutro: Benedykta Op.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 12
Zachód „ „ 6 „ 05

Długość dnia 11 g. 53 m.
Przybyło dnia 4 min.

Uprasza się o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona kwartalnie 3 zł.
na dwa miesiące 2 zł. 10 ct.
na jeden miesiąc 1 zł. 10 ct.

Kto przeto przyszle tylko 1 zł. na miesiąc, a tylko 2 zł. na dwa miesiące, temu pieniądze zwrócone będą.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 marca.

Kryzis bismarkowska sprawiła za granicami Niemiec większe wrażenie, niż w samej ojczyźnie żelaznego kanclerza. Przedewszystkiem przestraszono się o pokój, jak gdyby Bismark był jego rękojmią. W Wiedniu, w Paryżu i Rzymie, nawet w Petersburgu — ledwo się dowiedziano o dymisji Bismarka — powiedziano pod pierwszem wrażeniem nowiny, że „widoki pokojowe nadwerężyły się w znacznej mierze." W świecie artystycznym panuje dość rozpowszechnione zdanie, że pierwszych wrażeń nie należy krytykować, jak również nie trzeba na nich polegać. Jeżeli to przyjmiemy za regułę, to jeszcze z większą słusznością powinniśmy ją zastosowywać do wypadków politycznych, które bezpośrednio nie działają na zmysły, a są zazwyczaj bardzo skomplikowane i przez to budzą mnóstwo różnorodnych myśli, których nie było czasu uporządkować i ustawić podług znaczenia. Postać Bismarka otaczają legendy; według jednej z nich był on rękojmią pokoju, a zatem skoro on ustępuje, to pokój musi się zepsuć. Fakta przeczą legendzie, więc i konkluzja wysnuwana z dymisji nie ma wartości. Któż ciągle brzękał pałaszem, kto w mowach parlamentarnych wyzywał i drażnił Francję, kto ustawicznie igrał z ogniem? Czynił to wszystko Bismark za życia starego Wilhelma, kiedy był samowładnym panem. Ze strachem ujrzano wstępującego na tron Wilhelma II; zdawało się, że to Bellona wkracza, a cóż się stało? Chyba nikt nie zaprzeczy, że naprężenie ustało. Trzeba tylko przypomnieć sobie co było trochę więcej niż rok temu i porównać z tem, co dziś jest. Rozdrażnienie nerwowe, wywołane mowami bismarkowskiemi, artykułami jego dzienników, wojną cłową z Rosją, awanturami w rodzaju Schnaebelowskiej, było niesłychane, nikt nie był pewny jutra, ustał wszelki ruch przemysłowy i handlowy, ludzie kupowali złoto, napełniali niem trzosy i myśleli gdzieby z rodzinami się schronić. W naszym kraju znamy takich obywateli wiejskich, którzy już spakowali obrazy i kosztowności, aby je bez zwłoki wyprawić za góry. I trwało tak nie tydzień, nie miesiąc, ale długi rok, a czy było potrzebne? — dziś widzimy, że nie; — a czy daje Bismarkowi prawo do tytułu poręczyciela pokoju? — zaiste, nie i nie! Ten, który miał dobyć pałasza i nasycić żądzę militarnej sławy, Wilhelm II objechał Europę z różczką oliwną pokoju i oto dławiące opory zaczęły znikać. Ów legendowy poręczyciel pokoju wszędzie siał niezadowolnienie, nawet wewnątrz monarchji natworzył mnóstwo „notorycznych wrogów", aby ich mógł wywlec na szafot i dręczyć. To wszystko nie były sposoby, którymi się unika wojny i nikt nie zaprzeczy temu, że odkąd Bismark począł przesiadywać w swem „pustkowiu" friedrichsruheńskiem, odtąd też wszyscy zaczęli lżej oddychać, chociaż w układzie stosunków, w stanie różnych kwestyj nic się nie zmieniło.

Mogą być bardzo ważne powody, które zniewalają Bismarka do ustąpienia; robotnicza akcja Wilhelma może chowa w swem wnętrzu wielkie niebezpieczeństwa, przerażające doświadczonego kanclerza, który, nie mogąc im zaradzić, umywa ręce i uchodzi ze swą sławą, z górą swych politycznych wawrzynów. To są przewidywania — niech bardzo trafne — ale tylko przewidywania. Natomiast faktem jest, że cesarz Wilhelm rozpoczął swą robotniczą akcję nie dla wywołania burzy, lecz dla utrwalenia społecznego pokoju, wspierającego pokój międzypaństwowy.

Więc ustąpienie Bismarka, to wcale nie nadwerężenie pokojowych widoków.

Najoryginalniejszem, po prostu zdumiewającem jest zdanie organu oportunistów francuskich, *Temps'a*, który chwilę ustąpienia Bismarka nazywa epoką w dziejach cywilizacyjnego świata, a jego samego największym mężem stanu, jakiego ludzkość wydała. Przesilenie kanclerskie jest tak ważne, tak ogromne, że równie wielkiego nie ma w dziejach. Trwoga bierze na myśl, co się teraz stać może, a w Wiedniu z pewnością wszyscy są przerażeni tem, że za Bismarkiem pójdzie trójprzymierze. Upada olbrzym! — jakże to nie ma podziałać na wszystkie stosunki!

Taki jest tenor artykułu *Temps'a*. Mimowoli budzi się podejrzenie, że francuscy oportuniści nie wierzą w ustąpienie Bismarka i takiemi kadzidłami chcą jego łaskę zaskarbić. Gdyby nie to, zostawałoby tylko ze zdziwienia ręce wznieść do góry i zapytać *Temps'a*: czyż np. roztrzaskanie Francji w r. 1870-71 było mniejszym dziejowym wypadkiem od ustąpienia Bismarka?

Lecz to ustąpienie nie jest jeszcze faktem dokonanym, przynajmniej do tej chwili oficjalnie go nie ogłoszono. Mnożą się tylko wersje co do jego przyczyn, a są one liczne. Jedni utrzymują, że za popieranie rządu przez katolików Windthorst zażądał tak dużo, że kanclerz nie mógł dać takiej ceny, a cesarz na nią się zgodził. Inni puścili bajkę, że cesarz zamierzył zbliżyć się do Rosji, a kanclerz temu się oparł. Utrzymuje się wreszcie i ta wersja, o której wspomnieliśmy wczoraj, że są różnice między cesarzem a kanclerzem co do praktycznego znaczenia uchwał konferencji robotniczej i pruskiej Rady Stanu. Zapomniano tylko całkiem o jednej bardzo prawdopodobnej przyczynie ustąpienia bismarkowskiego, a tą jest, że taki pyszny człowiek nie mógł pogodzić się z myślą, iż coraz więcej rzeczy przesuwa się mimo niego bez jego woli i współudziału. Pierwszy aktor zszedł do roli wspaniałego statysty, stał się „szanownym jubilatem", którego stargane siły tak wszyscy oszczędzają, że zostaje osamotniony. To musiało srodze go boleć, to go natchnęło pragnieniem wypoczynku na laurach.

Dla czego jednocześnie podał się do dymisji syn jego Herbert, tego zrozumieć trudno, dopóty się nie dowiemy właściwej przyczyny przesilenia. Ale zrozumieć łatwo, dla czego cesarz nie przyjął tej dymisji. Nie mogło przecież wyglądać na to, że dynastja Bismarków robi zmowę dynastji Hohenzollernów; nie można było dać powodu do mniemania, że Bismarkowie, to dynastja. Hrabia Herbert był pomocnikiem ojca w sprawach zagranicznych, może tedy umyślnie, w porozumieniu z cesarzem, podał się do dymisji, aby nieprzyjęcie jej świadczyło w obec zagranicy, że żadna kwestja dyplomatyczna, żaden zamierzony zwrot w polityce niemieckiej nie jest powodem ustąpienia Ottona Bismarka. Za trafnością tego mniemania naszego przemawia ta okoliczność, że gdy o rezultacie prośby kanclerza jeszcze nic nie wiadomo, to już natychmiast opublikowano, że dymisja hr. Herberta nie została przyjęta.

Jako następców Bismarka wymieniają: wodza liberałów i nadburmistrza frankfurckiego Miquela, wodza konserwatystów, byłego ministra Puttkamera, drugiego wodza liberałów, a teraźniejszego nadprezydenta westalskiego Bennigsena, ministra Böttichera i jenerała Capriviego, który był ministrem wojny.

Wszystkie te kandydatury są tylko domniemane. Przedewszystkiem, jeśli dymisja Bismarka będzie przyjęta, to zapewne nieprędko zamianowany będzie nowy kanclerz, może nawet ten urząd całkiem zniknie, a jego agendy rozdzielone zostaną na oddzielne ministerja Rzeszy.

Ważną wiadomość przyniósł wczorajszy telegram z Sofji. Sąd nad Panicą wstrzymano, bo rząd znalazł nowe akta cyfrowane, nowe dowody spisku. Dzisiejsza depesza, otrzymana z rana, dodaje, że owo odkrycie pociągnęło za sobą uwięzienie jakiegoś oficera i kilka innych osób z obozu cankowistów. Około każdej wiadomości zaraz się tworzą dodatki bajeczne. Jak i tu się stało. Donoszą tedy, że nowe odkrycia kompromitują stronnictwo radykalne, rządzące w Serbji, i że udział w spisku dyplomatów rosyjskich występuje jeszcze wyraziściej. Zanotowawszy te pogłoski, wstrzymujemy się od wszelkich uwag do chwili, w której publiczna rozprawa wszystko odsłoni. A czekać trzeba nie długo, bo podobno akt oskarżenia będzie sformułowany za tydzień, najdalej za dni dziesięć.

Korespondencje.

Wiedeń 17 marca.

(?) Znacznie prędzej, niż to przez wiele lat bywało, zostało tym razem wygotowane sprawozdanie budżetowe. Jest ono dla rządu i systemu bardzo pochlebne a nadwyżkę budżetową znacznie wyżej preliminuje, niż to uczynił minister finansów.

Przed świętami odbędzie się tylko generalna debata nad budżetem. Zobaczymy więc niebawem, czy Carneri zacznie znowu płakać, jakoteż czy Herbst i Plener będą w dotychczasowy sposób wszystko negowali? Przed świętami nie przyjdzie zatem na stół ani fundusz dyspozycyjny, ani ustawa indemnizacyjna, która dopiero po uchwaleniu budżetu postawioną zostanie na porządku dziennym. Ferje świąteczne posłużą więc ostatecznie na to, żeby posłowie lewego centrum mieli czas i sposobność przyjść na czysto ze sobą i z prawicą, żeby mogli zorjentować się w położeniu, o ile ono przez deklarację biskupów zostało zmienionem, zasięgnąć rady, gdzie należy, zobaczyć się z wyborcami. Pauza świąteczna może więc dobroczynnie i na nich oddziałać i na całą sytuację. Nie może przytem i to ujść uwagi, że coraz liczniej pojawiają się głosy — po za organem głównym lewicy, który gra rolę nieprzejednanego — wzywające lewicę i w ogóle Niemców, żeby weszli w siebie, zastanowili się nad sytuacją poważnie i postarali się, nie czekając i nie oglądając się na innych, wyciągnąć konsekwencje z ugody czesko-niemieckiej. Głosy te nawołują Niemców do porzucenia stanowiska doktrynerów, oraz pozbycia się uprzedzeń i nienawiści małostkowych i osobistych; wskazują im, że powinni zrozumieć, iż okazawszy zmysł praktyczny przy ugodzie, wypada im teraz w ogóle w parlamencie i w państwie wejść na praktyczne tory i rozwinąć zdolność do udziału w rządzie. Droga przez ugodę otwarta daje im możność akcji, którąby ich wydobyła z negacji i odosobnienia, a możność ta jest dla polityków rozkazem, bo przeoczenie jej i zaniedbanie musi się zemścić. Drogę tę oświecają niepewne stosunki parlamentarne, a od Niemców zależy, żeby przy tem świetle z kąta swojego się wydobyli i przyłożyli czynną rękę do przeobrażeń potrzebnych zarówno w interesie ich samych, jak całego państwa.

Jeżeli Niemcy będą i nadal tylko się dąsać, albo nawet pazury i zęby pokazywać i udawać, że się mają za coś lepszego, niż inni, to bierność ta i upór mogą się wprawdzie drapować w togę stałości, wytrwałości, stoicyzmu w obec zmiennych przejść w życiu państwowem, lecz nie są zgoła rozumem stanu. A ponieważ ten rozum stanu żąda akcji, przeto jeżeli jej nie będzie po lewicy, to będzie ona gdzieindziej. Więc choćby najpomyślniejsze były dla lewicy szanse, to jednak miną ją, wypadki przejdą koło lewicy bez korzyści dla niej. Akcja zaś lewicy powinna polegać na tem, żeby jak najenergiczniej pomagać dokonaniu ugody, a zarazem wyzyskać czynnie wszystkie warunki, wszystkie zbliżenia, które ugoda nastręcza. Takie głosy, których osnowę tu streściłem, pojawiają się i tutaj i dochodzą z prowincyj. O ile one usposobienie samejże lewicy przejawiają, o ile na lewicę wpływać mogą, lub też odbijają się bez skutku o jej upór i krótki wzrok, o tem trudno wiedzieć, ale to jest pewnem, że jeżeli lewica nie skorzysta ze sytuacji w sposób nie partyjny, ale dojrzale polityczny, państwowy; jeżeli znowu zgrzeszy przeciw przybieraniu godłu *einer Staatspartei*; jeżeli nie pojmie, że tylko *eine Mittelpartei*, nie pociągająca za sobą żadnego przewrotu i w żadnym kierunku, może być *eine Staatspartei*, to przy następnych wyborach trudno jej będzie z takiego zachowania się, z takiej nieudolności usprawiedliwić się przed wyborcami.

Na Wschodzie błyska zaczyna. Rewolucjonista, królobójca Pasicz wraz z orderem otrzymał od cara jakby stopień jeneralnego gubernatora w Serbji. I on tam jest teraz panem sytuacji. Żadnie mogą na tem wyjść Serbowie. Turcja płacze, znowu musi ponosić koszta zbrojenia granic od Grecji, skąd po zwyczaju wylaniają się znowu bandy brygantów, miewające nawet po 50 sztuk, a na wodach Krety pojawiać się poczęły jakieś podejrzane statki z bronią i emigrantami. Rząd bułgarski tylko mądrze milczy. Dzienniki bułgarskie forsują wprawdzie kwestję ogłoszenia niepodległości i domagają się, żeby Sobranie wezwało rząd do tego kroku. Jest to agitacja wyborcza, zawczasu przedsiębrana i obliczona na wewnątrz. Jednakże ta gra, na razie niewinna, na zewnątrz Bułgarji nie mająca żadnego znaczenia, jest za ryzykowna, bo tkwi w niej zarzewie, które w danym razie może zapłonąć.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na początku posiedzenia Koła poselskiego w d. 16 marca, z pism nadesłanych przedłożył przewodniczący p. Jaworski petycję wystosowaną do Koła poselskiego przez „Izbę stowarzyszeń rękodzielniczych we Lwowie". Odczytano całą osnowę tej petycji, w której zakończeniu Izba stowarzyszeń uprasza: „wysokie Koło polskie raczy wezwać c. k. rząd, aby urzędującym w kraju naszym dyrekcjom ruchu kolei państwowych i kolei w zarząd państwa objętych, dyrekcji poczt i telegrafów, dyrekcjom fabryk tytoniu i innym władzom i instytucjom państwowym polecił, aby wszystkie w zakres krajowego rękodzielnictwa wchodzące potrzeby zakładów, ich zarządom powierzonych, zaspakajały u krajowych rękodzielników i przemysłowców." Poczem p. Niemczynowski wniósł, aby wśród rozpraw nad budżetem w Izbie poselskiej zawezwać rząd, iżby żądaniu powyższemu wyrażonemu w zakończeniu petycji uczynił zadość. Koło po krótkiej dyskusji wniosek ten przyjęło.

Petycje kilku właścicieli dóbr o poparcie ich żądania o opust w podatku gruntowym z powodu szkód zrządzonych przez myszy i posuchę przekazano polskim członkom komisji podatkowej.

Poseł Świeży ze Szląska żądał, aby Koło upoważniło go do przedstawienia Izbie poselskiej wniosku o zmianę okręgów wyborczych na Szląsku, a mianowicie: aby część dawnego księstwa cieszyńskiego, mającego przeszło 200.000 ludności, a które stanowi jeden okręg wyborczy, wybierający jednego posła, przyłączyć do dwóch okręgów wyborczych, na które rozdzielone jest dawne ks. Opawskie, które w ten sposób wybiera dwóch posłów, chociaż każdy z tych okręgów wyborczych ma zaledwie do 80.000 ludności. Nad wnioskiem tym rozwinęły się rozprawy, w których zabierali głos panowie: Chrzanowski, ks. Czartoryski, Rutowski, Piniński i Świeży. W rozprawach tych pp. Chrzanowski, Piniński i Rutowski zwracali uwagę, że może nie jest dobrze część dawnego ks. Cieszyńskiego, które stanowi polską połowę Szląska, oddzielać pod względem wyborów do Rady państwa, od tego księstwa i przyłączać do okręgów wyborczych tworzących ks. Opawskie, uważane za czeską połowę Szląska; że lepiej może żądać utworzenia w cieszyńskiem dwóch okręgów wyborczych, któreby miały prawo wybierać dwóch posłów do Rady państwa, a którymi byliby z pewnością Polacy. W konkluzji tych rozpraw przyjęto wniosek p. Pinińskiego, na który zgodził się p. Świeży, aby całą tę sprawę przekazać do rozważenia odpowiedniej komisji Koła z przybraniem do niej p. Świeżego.

P. Karol Lewakowski przedstawił, iż nadesłano petycję do Rady państwa o pomnożenie sił w urzędzie depozytowym we Lwowie i założenie samoistnej kasy depozytowej, a wykazawszy na liczne czynności urzędu depozytowego we Lwowie do spełnienia, a jak siły jego są szczupłe, wniósł o gorące poparcie tej petycji przez Koło. Koło wniosek ten przyjęło i postanowiło poruszyć tę sprawę przy szczegółowych rozprawach nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości w Izbie poselskiej.

P. Kozłowski zawiadomił Koło, iż otrzymał już szczegółowe wiadomości o faktach wykazujących, że szkody zrządzone przez manewry wojskowe są niedostatecznie wynagradzane, a niektóre wcale nie wynagrodzone, prosił zatem Koło, aby [illegible] sprawę przedstawić ministrowi wojny. — P. Jaworski oświadczył, że deputacja wybrana w tym celu przez Koło uda się w tych dniach do ministerstwa wojny, a Koło do deputacji przyłączyło także p. Kozłowskiego. — Dalej przedstawił p. Kozłowski, iż wniosek jego dążący do ukrócenia szkodliwych naszym producentom nadużyć przez sprzedaż fałszowanego masła, zależy od roku u referenta p. Lienbachera, i prosił Koło, aby go upoważniło do interpelowania w tym względzie p. Lienbachera w Izbie.

P. Cieński zapytał się polskich członków komisji budżetowej, czy przy obradach tej komisji poruszyli odpowiednio kwestję Koła, sprawę uzupełnienia gimnazjum w Buczaczu (utrzymywanego przez Bazyljanów) klasami wyższemi, i objęcia tej szkoły przez państwo. Obecny na posiedzeniu Koła p. minister Zaleski dał objaśnienia co do tej sprawy; mianowicie, iż toczą się jeszcze rokowania z klasztorem Bazyljanów w Buczaczu, który na utrzymanie szkoły otrzymał w dawnych czasach znaczny oddzielny zapis, przeto rząd domaga się, aby po przyjęciu przez skarb państwa obowiązku utrzymania tego gimnazjum, klasztor przyczynił się do pokrycia wydatków tej szkoły dochodem z wspomnianego zapisu. Członkowie komisji budżetowej oświadczyli, że już tę sprawę poruszyli na posiedzeniu tej komisji i taką samą od ministerstwa oświecenia otrzymali odpowiedź.

Przy tej sposobności, uzupełniając sprawozdanie o posiedzeniu Koła z d. 7 marca dodamy, iż p. Sawczyński przypomniawszy zeszłoroczną uchwałę Koła, aby domagać się od rządu zbudowania odpowiedniego gmachu na pomieszczenie gimnazjum w Przemyślu, wniósł, iżby polscy członkowie komisji budżetowej żądanie to ponowili, gdyż teraźniejsze pomieszczenie tego gimnazjum jest całkiem nieodpowiednie i złe. Koło wniosek ten przyjęło a p. Czerkawski spełnił go i otrzymał na posiedzeniu komisji budżetowej od ministerstwa oświaty zapewnienie, iż sprawą tą się zajmuje.

P. Rappaport przypomniawszy, że przed kilku tygodniami na jego wniosek Koło poleciło wskutek petycji Towarzystwa tatrzańskiego, poruszyć w komisji właściwej sprawę o budowę drogi żelaznej z Chabówki do Nowego Targu i Węgier, zapytał się, czy tę uchwałę już spełniono. Po krótkiej dyskusji, w której wyjaśniono, iż petycja ta do Koła wystosowana, była za późno wręczoną polskim członkom komisji budżetowej, aby sprawę tę mogli poruszyć przy rozprawach tej komisji nad budżetem ministerstwa handlu, zaproponował p. Jaworski, aby p. Rappaport poradził Tow. tatrzańskiemu, iżby petycję w powyższej sprawie wystosowało do Rady państwa, która przekaże ją swojej komisji kolejowej do rozstrząśnięcia i przedłożenia wniosków, a tam sprawę tę poprzeć będą mogli polscy członkowie tej komisji.

Dalej p. Rappaport wspomniawszy o wzmagającej się nędzy wśród biedniejszej ludności żydowskiej w Galicji, prosił przewodniczącego, aby na jednem z najbliższych posiedzeń Koła udzielił mu głosu dla przedstawienia tej sprawy.

---

12)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

XI.

Adela do Aminy.

Alais...

Więc ty knujesz spiski z moim mężem!

I w chwili, gdy ja byłam najpewniejsza, że ukochany mąż mój powierza mi wszystkie myśli swoje, on w sekrecie pisał do ciebie, prosząc o nadesłanie tajemniczej przesyłki. A gdybyś wiedziała, do jakiego stopnia umie być skrytym!

Gdyśmy odebrali zaproszenie podprefekta, matka zapytała mnie w jego obecności:

— Jakże się ubierzesz?

— Adelka ma przecież ładną heljotropową suknię — rzekł żywo.

— August ma słuszność, — odpowiedziałam — przystroję ją koronkowemi falbanami.

— A potem,— dodał August żartując,— choćbyś wydała na tę suknię całą sumę jaką corocznie przeznaczyłaś na swe ubranie, nie zdołałabyś zaćmić pani de Valbrun, z domu Cornouiller.

— To też bynajmniej o tem nie myślę, — odpowiedziałam — poślę jutro do magazynu suknię heljotropową i koronki.

Wszedłszy do mego pokoju wieczorem, w dzień balu, znalazłam rozłożoną prześliczną toaletę, składającą się z gazy, kwiatów i blondyn; istny strój jakiejś wieszczki, w którym można było przypominać poranek wiosenny. Ucieszona niewymownie, pobiegłam do gabinetu męża, zajętego wykończaniem jakiejś bardzo pilnej pracy, i na podziękowanie uściskałam go serdecznie.

„Adelo, — rzekł, odwzajemniając pieszczotę moję, wszystko dziś wychodzi na moję korzyść: najpierw, że sprawiłem ci niespodziewaną przyjemność, powtóre, poprawię się ze złego nałogu: dla ciebie, przestanę palić cygara."

Jakże jest dobrym mój kochany August!

Ubrałam się wcześnie, i zdaje mi się, że ładnie wyglądałam w ślicznej sukni i girlandzie na głowę, jakie dla mnie wybrałaś; mąż mój bardzo korzystnie się przedstawiał, w czarnym fraku i białym krawacie.

Moje wejście do salonu, sprawiło pewne wrażenie.

Pani de Valbrun przyglądała mi się z zadziwieniem; poznała że taka toaleta nie może być utworem miejscowego magazynu.

Mąż twój ma słuszność. Elodya z Cornouiller de Valbrun, jest nie ładna, ale mówią, że bardzo dowcipna i ukształcona. Pan de Valbrun zapowiedział już, że co tydzień wyprawiać będzie wieczory literackie, dla niepojmowanych poetów, zapoznanych uczonych i zapomnianych w jego podprefekturze znakomitości. Dzięki temu oznajmieniu, pani de Valbrun licznych zyskała zwolenników. Ma być nadzwyczaj utalentowana; mówią, że maluje bardzo pięknie i improwizuje przy fortepianie. Wypadnie mi pochować moje partytury i akwarele.

Podczas balu była raczej nieśmiała niż dumna i pewna siebie; często spoglądała na męża, z wyrazem uległości i pokory. Zdaje mi się, że go kocha... co zaś do niego, mówią iż spodziewa się, że talenta pani de Valbrun, usprawiedliwią jego ożenienie się z panną Cornouiller.

Podczas tego balu poznałam cały dramat sercowy.

Przed czterema laty, pan de Valbrun okazywał żywe bardzo zajęcie się panną Marją Różą Fouesnel, córką dymisjonowanego kapitana, nie mającego prawie majątku. Marja Róża jest śliczna, utalentowana, i wysoko ukształcona, a przytem dobra i skromna; — otóż o ile serce pana de Valbrun zdolne było kochać, miłość ta wyczerpała się przez te kilka miesięcy, w których rzeczywiście zamyślał poślubić to dziewczę. Po głębszej rozwadze wyrzekł się tego pięknego marzenia: piękna ale uboga Marja Róża, szczęście tylko dać mu mogla — ożenił się więc z panną Elodją Cornouiller, dla wielkiego jej posagu.

Jeden Bóg tylko zna boleść i policzył łzy biednej opuszczonej dziewczyny — konwenanse towarzyskie zniewoliły ją być na balu. Umiała z godnością znosić swe cierpienie i smutek. Jakże była zachwycającą! twarz jej pokryta bladością męczennicy, pociągała wyrazem niewysłowionej dobroci i słodyczy.

Postanowiłam sobie odwiedzać ją często, aby współczuciem przynosić jej ulgę w cierpieniu.

Bal skończył się nareszcie jak wszelkie bale na świecie; bawiłam się dobrze i wesoło.

W przyszłym tygodniu będziemy tu mieli koncert na cel dobroczynny; ubiorę się w suknię jedwabną, którą miałam mieć na balu, gdyby nie twój spisek z moim mężem.

Nalegają koniecznie, abym odśpiewała dwie arje. Pani de Valbrun ma się także dać słyszeć; Marja-Róża, artystycznie grająca na harfie, dała się nakłonić do wystąpienia.

Nazajutrz po koncercie napiszę ci o nim sprawozdanie. Bóg z tobą, droga moja!

Adela.

XII.

Adela do Aminy.

Alais.

Jakaż czeka ich przyszłość, Amino?

Nie ochłonęłam jeszcze z zadziwienia po tem czegom się dowiedziała. Jak można tak lekkomyślnie zawierać związki małżeńskie!

Pani de Valbrun zalewa się łzami; rodzice nie posiadają się z gniewu, a pan de Valbrun tem żywiej czuje się dotknięty i upokorzony, iż na każdym kroku spotyka złośliwe i szyderskie spojrzenia zawistnych mieszkańców małego miasta.

Któżby się tego spodziewał?

Donosiłam ci, że w naszem Alais miał być dany koncert na cel dobroczynny, na którym miała wystąpić pani de Valbrun, ja i Marja-Róża.

Od czasu balu, raz tylko widziałam panią podprefektową. Mąż jej popisywał się — że tak powiem, przedemną jej talentami. Widziałam więc piękne akwarele, najrozmaitsze piękne bardzo hafty i robótki, jakoteż dzieła sztuki wykonane z rzadką doskonałością. Nie szczędziłam też szczerych pochwał, i przyznam ci się, czułam się maluczką w obec tej młodej kobiety, tak wszechstronnie ukształconej i utalentowanej.

Mocno zarumieniona, pani de Valbrun przyjmowała moje pochwały z pewnem pomięszaniem — mąż jej był rozpromieniony.

Nadszedł dzień koncertu, i jak w ogóle w koncertach prowincjonalnych, najpierw wystąpili profesorowie, a po nich kółko amatorów.

Marja-Róża zachwyciła wszystkich artystycznem wykonaniem „Kropli wody" Godefroid.

Następnie program podawał nazwisko pani de Valbrun. Zdawała się bardzo wzruszona — przez chwilę myślałam, że grać nie będzie mogła.

Nareszcie usiadłszy przy fortepianie, uderzyła rozpaczliwie kilka akordów i odegrała jakiś niezrozumiany utwór, prawdziwie po pensjonarsku. Widocznie chciała skończyć jak najśpieszniej, niewymownie zmięszana. Odezwały się oklaski, mąż zbliżył się do niej chwaląc i winszując.

Przyszła na mnie kolej odśpiewania zapowiedzianej programem arji. Mający mi akompanjować podał mi ramię chcąc wprowadzić na estradę, ale biedakowi zaplątała się noga w długi tren mej sukni, padł na schodki prowadzące na estradę i wywichnął rękę. Wybiegł więc prędko z sali, tak dla tego że bardzo cierpiał, jakoteż aby nie przerywać koncertu.

Wtedy zbliżył się do mnie pan de Valbrun, mówiąc uprzejmie:

„Jeżli pani pozwoli, żona moja będzie jej akompanjować?

Grzeczność nie pozwalała odmówić.

Gdy pan de Valbrun zbliżył się do żony, widziałam, że zbladła i odmówiła. Mąż spojrzał na nią, i spojrzeniem tem pozbawił ją woli i siły oporu. Podszedłszy do fortepianu, raczej padła niż usiadła na taburecie.

Nie znała romansu jaki miałam śpiewać. Przygrywka jest łatwa, prosta, melodyjna, ale przecież trzeba było pochwycić takt i grać z uczuciem.

Tymczasem zrozpaczona i zmięszana pani de Valbrun zaczęła grać w przyśpieszonem tempie, za mocno uderzając w klawisze.

(C. d. n.)

W dalszym porządku obrad przypadł wybór sekretarza Koła z powodu złożenia sekretarstwa przez p. Kozłowskiego i Koło wybrało p. Bartoszewskiego.

Wreszcie p. Rosenstock przedłożył wniosek, aby Koło raczyło reasumować uchwałę swoję z d. 9 marca, polecającą, iżby oddzielna deputacja Koła udała się do ministrów spraw wewnętrznych i handlu o wyjednanie przeniesienia Izby przemysłowo handlowej z Brodów do Tarnopola. W obszernym wywodzie przedstawił powody przemawiające, jego zdaniem, za pozostawieniem Izby hand. w Brodach, a których nie mógł wypowiedzieć na posiedzeniu d. 9 marca, nie będąc obecnym na tem posiedzeniu. Wprawdzie Sejm galicyjski uchwalił w r. 1881 rezolucję wzywającą rząd do przeniesienia Izby hand. z Brodów do Tarnopola; lecz od tego czasu wiele się zmieniło w położeniu, które spowodowało wówczas Sejm do uchwalenia wspomnianej rezolucji, a Izba brodzka wybiera od pewnego czasu posłów, którzy należą do Koła polskiego i idą z niem solidarnie. Dalej przedstawiał, jak Izba hand. brodzka bierze inicjatywę w każdej ważniejszej dla kraju sprawie: ona pierwsza z Izb handlowych żądała zniżenia taryf na drogach żelaznych, a teraz świeżo uwolnienia od cła zboża sprowadzanego dla okolic dotkniętych nieurodzajem. Uważa więc za właściwe pozostawienie w Brodach Izby handlowej i wnosi o cofnięcie uchwały powziętej w d. 9 marca.

Nad tym wnioskiem rozwinęły się długie rozprawy. P. Rozwadowski wystąpił stanowczo przeciw wnioskowi p. Rosenstocka a za przedsięwzięciem przez Koło starań energicznych w celu przeniesienia Izby handlowej z Brodów, które to miasto objawiając ducha nienarodowego, nie zasługuje na względność, zaś powody przemysłowe i handlowe przemawiają za przeniesieniem Izby tej do Tarnopola. — P. Czerkawski przypomniał, że zasadą Koła było zawsze starać się przeprowadzić uchwały przez Sejm powzięte. Sejm uchwalił rezolucję wzywającą o przeniesienie Izby handlowej z Brodów do Tarnopola, przeto delegacja polska w Radzie państwa powinna się o to starać. Wchodząc w *meritum* rzeczy, przedstawiał, że dopóki Brody były miastem wolno-handlowem, był powód obrania tego miasta za siedzibę Izby handlowej; lecz gdy od lat kilkunastu Brody straciły całą ważność pod względem handlowym, a Tarnopol stał się centralnem ogniskiem handlu i przemysłu całego Podola galicyjskiego, słusznie więc cała okolica domaga się, aby do Tarnopola przeniesioną była Izba handlowa, a przecież Izba handlowa jest dla całego pewnego okręgu, a nie dla jednego miasta. Przeto sprzeciwia się reasumowaniu uchwały powziętej 9 marca.

P. Jaworski sądzi, że wysyłanie przez Koło polskie deputacyj do ministerstw winno być tylko w sprawach bardzo ważnych i niecierpiących zwłoki, i uważa za nieodpowiednie wysyłanie teraz deputacji w tej sprawie. — Przemawiali jeszcze w tej sprawie pp.: Piniński, Chrzanowski, minister Zaleski, Niemczynowski, Rutowski, Struszkiewicz, Czerkawski, wszyscy, (z wyjątkiem ministra Zaleskiego, który dał tylko objaśnienia co do tej sprawy), za zastosowaniem się do uchwał sejmu, ale wielu z mówców nie uważało za odpowiednie spieszne wyprawianie w teraźniejszem położeniu deputacyj do ministerstw, tem więcej, że przeniesienia Izby handl. nie można ani szybko ani łatwo przeprowadzić, gdyż między innemi potrzeba zmiany ordynacji wyborczej do sejmu i ordynacji wyborczej do Rady państwa. Wśród tych rozpraw p. Rutowski przedłożył wniosek: „Koło utrzymuje swoję uchwałę w sprawie przeniesienia Izby handlowej z Brodów do Tarnopola; wykonanie jej odracza na razie, ażeby sprawę tę traktować łącznie ze sprawą utworzenia jednej lub dwóch nowych Izb handlowych w Galicji.“ Po końcowem przemówieniu p. Rosenstocka i zamknięciu rozpraw, Koło przeważną większością odrzuciło wniosek o reasumowanie uchwały z 9 marca i utrzymało tę swoję uchwałę, a następnie uchwaliło także przeważną większością środkowy ustęp wniosku p. Rutowskiego brzmiący: „wykonanie tej uchwały odracza się na razie“, zaś usunęło 18 głosami przeciw 13 drugą część tego wniosku, aby sprawę tę traktować łącznie ze sprawą utworzenia jednej lub dwóch nowych Izb handlowych w Galicji.

Mały Fejleton.

Most na rzece Forth.

Świat liczy jedno arcydzieło, jeden cud więcej. Zbudowano i otworzono uroczyście most na rzece Forth, a raczej na zatoce morskiej pod Edynburgiem.

Ażeby oszczędzić kolejom żelaznym szkockim dwugodzinnego okalania zatoki Forth, postanowiono rzucić most żelazny przez rzekę w miejscu, gdzie się zwęża najbardziej. Pierwszy plan, przedstawiony parlamentowi przed 18 laty, przez inżyniera sir Thomasa Bouch wykonany, skończył się straszną katastrofą w r. 1879, w której sto osób śmierć znalazło. Ale cztery kompanje kolei szkockich, interesowane w tej sprawie, nie pozwoliły jej zniknąć i obecnie widzimy doprowadzone do skutku najważniejsze dzieło inżenierstwa, jakie świat dotąd widział. Wieża Eiffla, przedostatni jego wysiłek, schodzi w obec tego mostu do rzędu niepraktycznej zabawki.

Nie można było rzucić mostu przez zatokę Forth w samym Edynburgu: odległość dwóch morskich wybrzeży wynosi tam 10 kilometrów. Ale wyżej nieco, pomiędzy dwoma miejscowościami Queensferry i North Queensferry, szerokość wynosi tylko 1.540 metrów, a oprócz tego w środku rzeki znajduje się skalista wysepka Inch Garrie, którą można było zużytkować jako punkt oparcia dla łuków żelaznych.

W tej to miejscowości, wśród malowniczego szkockiego krajobrazu, zaczęto budować przed siedmiu laty owe dzieło nadzwyczajne, które teraz szczęśliwie doprowadzone zostało do skutku.

Jeden słup środkowy wznosi się na wysepce i służy jako punkt oparcia dwóch olbrzymich przęseł, z których każde ma 521 metrów otworu w świetlicy. Po obu wybrzeżach wznoszą się słupy, liczące nie mniej, niż 100·70 metrów i na tych sześciu słupach wznoszą się i spoczywają owe dwa przęsła. Na nie pomost. Wysokość fantastyczna. Pod łukami tego mostu przepływają największe pancerniki, niby wielkie rybackie łodzie.

Największe trudności były w zagłębianiu i utrzymaniu prostopadłem tych słupów. Do ich fundamentów zużyto 25.000 beczek cementu i kamienia ciosowego z Aberdeen. Żelaza i stali weszło do budowy 54.000 beczek.

Koszta budowy wyniosły 2 milj. f. st., co stosunkowo jest ceną bardzo małą. Konstruktorami tego olbrzyma, który w d. 4 b. m. został oddany do użytku publicznego, są: sir John Fowler, Benjamin Baker i William Arrol.

Inżenierowie angielscy zawezwali na inaugurację grono najznakomitszych inżenierów francuskich, a pomiędzy nimi pp. Heursanta i Eiffla. Nie taili się, że plan mostu na Forth został im wskazany przez most Garalitu, wzniesiony przez p. Eiffla. Nie ma już zazdrości, ale wzajemny szacunek pomiędzy ludźmi wysokiej naukowej powagi i techniki, gdy się one wzniosą do wierzchołkowego stanowiska.

Próby wytrzymałości dały rezultat nader pomyślny, a zupełnie zgodny z teoretycznemi obliczeniami specjalistów.

Dopiąwszy zakreślonego sobie planu w moście na Forth, Anglicy mogą z ufnością oczekiwać dokończenia drugiego wielkiego dzieła, które przed końcem roku przyszłego ma dojść swego kresu, a którego rozwój śledzą ciekawie specjaliści. Mówimy o kanale morskim, doprowadzonym do Manchesteru.

W obec tego rodzaju dzieł, dokonanych z matematyczną precyzją, na pozór bez wysiłku, bez straty życia ludzkiego; w obec dzieł, z których każde przyczynia się do dobrobytu mas, do spojenia ludzkości nowemi węzłami, niepodobna wstrzymać się od poklasku dla cywilizacji, która je stworzyć była w stanie, i dla wiedzy, która jest jej matką-karmicielką. Na szczęście dla nas, zakresy tej wiedzy są nieograniczone. Most na Forth jest rzeczą nadzwyczajną — dzisiaj. Kto wie, czy z czasem nie zejdzie do rzędu dziecinnych igraszek?

Kronika.

Lwów 19 marca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Skopów, w powiecie przemyskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował asystenta rachunkowego sądu krajowego wyższego we Lwowie, Romana Emanuela dw. im. Andrusikiewicza, oficjałem rachunkowym, zaś kalkulanta rachunkowego sądu krajowego wyższego w Krakowie, Ignacego Kudlińskiego, asystentem rachunkowym przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Stanisława Albińskiego stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Biegonicach, Jana Roszczyńskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Niestanicach, Łukasza Remezę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Koniuchach, Marją Pachównę stałą nauczycielką szkoły etatowej w Podpieczarach i Marję Płaskaczównę stałą nauczycielką 4-klasowej szkoły etatowej w Radziechowie.

Remuneracje dla prowadzących metryki izraelickie. JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni udzielił z funduszu remuneracyjnego dla prowadzących metryki izraelickie następującym remuneracyj: 1. Saulowi Handowi w Ulanowie, powiatu niskiego, 40 zł. 2. Berowi Löwensteinowi w Szczurowicach, powiatu brodzkiego, 25 zł. 3. Salamonowi Gartenbergowi w Szczercu, pow. lwowskiego, 25 zł. 4. Salomonowi Kehlhoferowi w Turce 25 zł. 5. Mendlowi Kutnerowi w Zaleszczykach 25 zł. 6. Abie Wróblowi w Brzostku, pow. pilzneńskiego, 25 zł. Szymonowi Knellowi w Nadwórnie 25 zł.

Z uniwersytetu. Pp. Jakób Eichner, rodem z Krakowa i Franciszek Kmietowicz, z Nowego Sącza, otrzymali wczoraj na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Ślub. Dziś przed południem odbył się w Krakowie ślub adwokata dr. Serafina Chmurskiego z panną Eufrozyną Merkert.

† Izabella z Lubomirskich Sanguszkowa umarła wczoraj w Gumniskach koło Tarnowa przeżywszy lat 82.

Zmarła była wdową po księciu Władysławie Sanguszce, a matką ks. Romana Sanguszki, właściciela Sławuty i księstwa Zasławskiego, księcia Eustachego, właściciela Podhorzec, Tarnowa i Osicka, księżnej Jadwigi Sapieżyny, małżonki księcia Adama Sapiehy, księżnej Heleny Sanguszkówny, tudzież zmarłego w r. 1876 księcia Pawła Sanguszki. Córka tego ostatniego, a wnuczka zmarłej, księżniczka Teresa, wyszła za mąż za ks. Leona Sapiehę.

Towarzystwo „Harmonja“ urządza w piątek dnia 21 marca br. w sali „Sokoła“ koncert orkiestry pod przewodnictwem jej zasłużonego dyrektora p. Maurycego Falla. Program koncertu piękny i urozmaicony, że ściągnie zapewne liczne grono lubowników muzyki.

Zamknięcie rachunków za rok 1889 gal. Zakładu ciemnych we Lwowie wykazuje:

wydatki Zakładu w kwocie	13.635 zł. 08½ ct.
dochody	13.564 „ 54 „
przeto niedobór	70 zł. 54½ ct.
który powstał stąd, iż Zakład na pokrycie bieżących wydatków w kwocie	12.840 zł. 68½ ct.
miał bieżących dochodów	12.831 „ 02 „
wydał zatem ponad bieżące dochody więcej o	9 zł. 66½ ct.
a zaś na przykupno efektów do funduszu budowy nowego gmachu zakładowego zakupił 600 listów Banku krajowego za . . . . 794 zł. 40 ct. posiadając na ten cel jedynie z kuponów od tego funduszu 773 „ 52 ct.	
a przeto nadpłacił	60 zł. 88 ct.

W ogólnej sumie dochodów, prócz dochodów z własnego majątku i fundacji, mieszczą się subwencje od Sejmu, gmin miasta Lwowa i Krakowa, dalej dar gal. Kasy oszczędności 500 zł., dary od osób prywatnych w kwocie, 323 zł. 73 ct. i ze sprzedaży wyrobów wychowańców kwota 276 zł. 64 ct.

Z dochodów tych utrzymywał Zakład w roku 1889 chłopców 19 i dziewcząt 15.

Majątek własny Zakładu wynosił z końcem roku 1889	211.454 zł. 70 ct.
a fundusze na budowę nowego gmachu zakładowego kwotę	16.738 „ — „
ogółem	228.212 zł. 70 ct.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro (we czwartek) o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym znajduje się prócz wielu spraw pomniejszych także sprawa uregulowania funduszów izraelickiej kasy ubogich, wybór komisji administracyjnej dla dochodów niestałych na rok 1890, prośba Henryka Blumenfelda o zezwolenie na postawienie zegarów meteorologicznych, prośba Alojzego Bocheńskiego o zmianę linji regulacyjnej dla ulicy Brajerowskiej i w. i.

Na posiedzeniu tajnem nastąpi obsadzenie dyrektora szkoły przemysłowo-handlowej, posady dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej i posady asystenta miejskiej izby obrachunkowej.

Sprawa Farkasa, o oszustwo loteryjne wreszcie dobiega kresu; ostateczna rozprawa rozpoczęła się wczoraj dnia 18. marca w Temeszwarze. Rozprawa potrwa zapewne przeszło 8 dni. Rozprawę prowadzi prezydent sądu temeszwarskiego Stefan Maly. Oskarżenie ma wnieść znany budapeszteński zastępca prokuratora p. Czerna Farkas'a broni znakomity obrońca w sprawach karnych, znany także w literaturze węgierski adwokat Eötvös.

Trzecia rocznica dobiega dziś kresu, jak smutna wieść doszła nas z Genewy o śmierci Kraszewskiego. O zasługach tego pisarza pisano tak wiele dzieł, jego działalność piśmienniczą i polityczną rozbierano już tak wszechstronnie, że chcieć pisać o tem w krótkiej kronice byłoby aż zanadto zbytecznem. Największą atoli zasługą pozostanie zawsze to, że on nauczył społeczeństwo polskie czytać powieść rodzimą, swojską, że on pokazał, iż nietylko Francuz potrafi napisać dobrą i interesującą powieść, ale że i Polaka stać na to. Wszystkie prądy nurtujące wśród naszego społeczeństwa, wszystkie kwestje żywotne dotyczące naszego narodu słabszy lub mocniejszy oddźwięk znalazły w jego dziełach, wszystko go zajmowało i wszystko swem arcypięknem piórem potrafił on przelać na papier, zająć i zachwycić czytających.

Rocznica trzecia mija. Zdaje się, że to niedawno jeszcze żył on wśród nas, zdaje się nam, że jeszcze widzimy tę twarz Spartańczyka schyloną przy pracy nad biórkiem — a tu niestety trzecia rocznica śmierci jego ginie prawie w zapomnienia fali.

W Krakowie nie zapomniano o niej. Wczoraj ku uczczeniu jej odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze krakowskim, gdzie przedstawiano po raz pierwszy komedją z pośmiertnych dzieł jego „Za króla Sasa“; młodzież krakowska urządza ku uczczeniu jego przy końcu bieżącego miesiąca wieczorek — a u nas we Lwowie „cicho wszędzie i głucho wszędzie“.

Wiosna — ów cudowny poranek, następujący po długiej zimowej nocy, owo przebudzenie się natury po letargicznym śnie zimowym — omija nas dotąd. Czuć w powietrzu, że idzie ku nam; słychać jej kroki z dala; ale niestety nie mamy dotąd prawdziwej, słonecznej, wonnej wiosny, która w całej pełni zjawiła się już nad brzegami Wisły, Bugu i Wilji. —

Donoszą nam z Królestwa i piszą, że przysłowie „Na św. Grzegorza idzie Wisła do morza“ tego roku nie zawiodło; a choć gdzieniegdzie leży jeszcze śnieg po dołach, to przecież pod ożywczemi promieniami słońca rola schnie tak prędko, że około św. Józefa, którego dzień dziś święcimy, rolnicy rozpoczną wiosenne siewy.

Z pod Łęczycy piszą:

„Od kilku dni mamy wiosnę, ciepło w cieniu dochodzi 10 stopni Réaumura. Słychać i skowronki, tylko bocianów jeszcześmy nie dostrzegli. Taki stan powietrza jest zapowiedzią rozpoczęcia robót w polach, tem więcej, że takowe z powodu małej ilości śniegu w ciągu ubiegłej zimy są wolne od zalewów i nieprzesycone zbytnią wilgocią. Spodziewać się należy, że — jeżeli nie nastąpi jaka nagła zmiana atmosferyczna — za jaki tydzień rozpoczną się siewy jare, zwłaszcza na gruntach lżejszych, piaskowych i spadkowych.“

Te same wiadomości otrzymujemy z Litwy. — I tam wiosna przyszła nagle i niespodzianie i słońce w ciągu kilku dni stopiło do szczętu śniegi i lody, a rola parująca pod promieniami słońca wzywa rolników, aby z pługami wyjeżdżali w pole.

W zachodniej Galicji i na Śląsku posiewy wiosenne już rozpoczęto, ale od biegu Sanu aż po Bukowinę ziemia głęboko zamarznięta wyczekuje dotąd nadaremnie ciepłego deszczu, aby mogła pójść pod pług i bronę.

Dla bazaru, który wraz z tombolą urządza w salach Narodnego Domu dnia 22 bm. Towarzystwo oszczędności kobiet, piękny i niepowszedni dar nadesłała p. Eliza Orzeszkowa, a jest nim album roślin nadniemeńskich, przez autorkę własnoręcznie zebranych i gustownie ugrupowanych. Prócz tego cennego daru bazar zawierać będzie sporo dzieł sztuki wykonanych rączkami Polek, które pośpieszyły złożyć je na dochód głodem dotkniętych.

Bazar zostanie otwarty w nadchodzącą sobotę o godz. 12 w południe i trwać będzie przez następne dwa dni.

Sprawa utworzenia Izb lekarskich została przychylnie załatwioną przez komisję sanitarną Izby posłów a sprawozdawcą jej w pełnej Izbie będzie dr Roser. W sprawozdaniu swojem wypowiada komisja przekonanie, że spełniając życzenia stowarzyszeń lekarskich należy dać im urzędową reprezentację w Izbach lekarskich, utworzonych w każdym kraju koronnym i nadać tym Izbom prawo delegowania swoich reprezentantów do krajowych Rad zdrowia. Takie zarządzenie nie stanie w sprzeczności z ustawą z 30 kwietnia 1870 o Radach zdrowia, gdyż w statucie tych rad zastrzeżona jest możebność powoływanie do nich nadzwyczajnych członków z grona lekarzy.

Ankieta w sprawie fundacji bar. Hirscha obradowała wczoraj w Wydziale krajowym pod przewodnictwem p. marszałka krajowego. — Do narady tej powołał Wydział krajowy tutejszych mężów zaufania br. Hirscha i przełożonego tutejszej żydowskiej gminy wyznaniowej, dalej prezydenta miasta Mochnackiego, posła Stanisława hr. Badeniego, dra Marchwickiego, dra Fruchtmana, dra Goldmana, dra Wereszczyńskiego, Romanowicza, inspektora szkolnego Germana, wiceprezesa izby handlowej Piepesa, Zgórskiego i Zimę.

Na wystawę zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie nadeszły dzieła sztuki następujących artystów:

Kossaka Wojciecha: cztery obrazy przedstawiające epizody wojenne rodziny Hohendorfów. — Römera Alfreda: portret dra Estreichera.

W tych dniach nabył hr. Komorowski obraz dużych rozmiarów artysty Daczyńskiego „Branki“, dr. Vogel obrazek artysty Pszorna „Widok“, dr. Stanisław Jana „główkę dziewczynki“ pędzla panny Pająk.

Z Berlina donoszą nam, że przedwczoraj w nocy zawalił się skutkiem explozji gazu nowy most imienia Cesarza Wilhelma, przyczem kilka osób życie utraciło.

Kuratela sądowa nad majątkiem ks. Sułkowskiego położonym w Węgrzech została zniesiona, a ministerstwo opierając się na orzeczeniu sądu w Bonn i opinji rzeczoznawców uznało księcia za zupełnie poczytalnego.

Dom Techników. Uczniowie politechniki lwowskiej noszą się z zamiarem zbudowania „Domu Techników“. Na ten cel chcą użyć 12.000 zł. stanowiących fundusz żelazny „Towarzystwa bratniej pomocy politechników lwowskich“, — że jednak ta kwota jest bardzo małą, bo taki dom będzie kosztował co najmniej 50.000 zł., przeto wydali odezwę do publiczności, wzywającą ją do składek.

Otóż projektowi wybudowania „Domu Techników“ przyklasnąć tylko możemy, ale natomiast nie zdaje nam się właściwą ta droga, jaką uczniowie politechniki obrali do osiągnięcia zamierzonego celu. Przedewszystkiem nie sądzimy, aby owa droga doprowadziła do niego. Ogół publiczności, a zwłaszcza ta jego część, która zwykle łoży sute ofiary na cele publiczne i humanitarne, zażąda przed przyjściem z pomocą wyjaśnienia, czem właściwie ma być ów „Dom Techników?“, kto będzie stał na jego czele? czy rektor Politechniki? kto będzie gospodarzem tego Domu? jaki tam będzie panował regulamin? jaka będzie kontrola i jaki nadzór nad młodzieżą? Bo, jeżeli to ma być coś w rodzaju zwykłego hotelu, nie stojącego pod żadnym nadzorem władzy akademickiej, a oddanego tylko w zawiadywanie wydziału stowarzyszenia uczniów politechniki, to snadno może instytucja pożyteczna przekształcić się w coś bardzo ujemnego, a na taką instytucję nikt ofiarnego grosza łożyć nie zechce. Dla czegóż tedy panowie politechnicy, ogłaszając swą odezwę, nie postarali się w pierwszym rzędzie o to, żeby pod tą odezwą figurowały znane i poważane w całym kraju nazwiska profesorów politechniki? Zapewne uczynili to przez zapomnienie, a może dzięki tej gorączce, z jaką zwykle młodzież zabiera się do każdego dzieła, a która jest także jednym z najpiękniejszych rysów serc młodocianych. Ale to naprawić można, więc czas jeszcze zwrócić się do swojej władzy przełożonej, pod jej rozumną opieką rzecz rozpocząć i doprowadzić do pomyślnego końca, czego my młodzieży technickiej szczerze życzymy i w czem ją gorliwie popierać będziemy.

P. Glikson, dyrektor teatru krakowskiego, przybył do Lwowa.

Sprawa obsadzenia posady rabina we Lwowie, przedstawia w prawdziwem świetle dążności i patrjotyzm żydów lwowskich. Wiadomo, że za czasów zmarłego rabina Löwensteina kazania w bóżnicy odbywały się wyłącznie w języku niemieckim — tłumaczono to tem, że Löwenstein sprowadzony został do Lwowa za czasów, gdy język niemiecki był językiem urzędowym i nie miał czasu wyuczyć się języka polskiego. Rabin Löwenstein umarł, a zbór izraelicki rozpisał konkurs na opróżnioną po nim posadę. Pewna część inteligentnych żydów domagała się, aby postawiono za warunek, iż ubiegający się o tę posadę musi władać językiem polskim, gdyż kazania w bóżnicy odbywać się będą naprzemian w języku polskim i niemieckim. Temu żądaniu zadość uczyniono, jak się pokazuje teraz dla tego tylko, ponieważ nie spodziewano się, że znajdzie się jaki kandydat, posiadający kwalifikacje na rabina a władający językiem polskim. Wbrew warunkom konkursu wpłynęło do zboru mnóstwo podań od takich kandydatów, którzy władają tylko niemieckim językiem, wpłynęły jednak także dwa podania od kandydatów posiadających kwalifikacje na rabina a władających także językiem polskim. Jednym z tych kandydatów jest dr. Dankowicz z Sofji, drugim dr. Klueger z Łodzi. Otóż w myśl warunków konkursu powinny być wszystkie inne podania wprost odrzucone, a tylko te dwa wzięte pod rozwagę, członkowie zboru izraelickiego jednak chcą wręcz przeciwnie zrobić, chcą nadać posadę rabina jednemu z kandydatów niemieckich, dwom zaś kandydatom mówiącym po polsku robią różne zarzuty, jak n. p. jednemu zarzucają, że ma

---

Błazen Fryderyka Wilhelma I.

(Dokończenie.)

Król-sierżant nienawidził próżności i dworaków, umyślił też ich ośmieszyć za pośrednictwem swego hofrata, który coraz bardziej wychodzi na błazna. Wznawia też urząd wielkiego ochmistrza dworu, który za panowania jego ojca w takiem był poważaniu, by go nadać — Gundlingowi. Nakazuje mu przytem nosić kostjum pompatyczny, z długą peruką, strusiemi piórami, czerwony, aksamitny, z czarnemi galonami. W tym to kostjumie włóczył się Gundling po knajpach i tak przebranego podnoszono bardzo często z rynsztoków ulicznych. Istnieje dotychczas portret Gundlinga, zamówiony przez Fryderyka: w. ochmistrz figuruje na nim w towarzystwie małp i zajęcy. Nie dość na tem, sam król, któryby trochę malował, spłodził ohydną karykaturę, przedstawiającą w. ochmistrza, jak z estrady lornetuje damy; karykaturę arcyniesmaczną i tak nieprzyzwoitą, że niepodobna dać o niej wyobrażenia. Istnieje zresztą cała ikonografja Gundlinga. Przedstawiano go w najrozmaitszych pozach i ubraniach: to jak uczy małpy, jak fajkę pali, jak wykłada z swej estrady i t. d., wszystko ordynarne i już nie rubaszne, ale wprost grubiańskie, jak grubiańskim w ogóle był cały ton tego dworu, jego niby figlów i zabaw.

„Król-sierżant“ nie znosił próśb o nadanie szlachectwa, twierdząc, iż dla poddanego pruskiego najlepszym dyplomem szlacheckim jest wierna służba. Chcąc i tę swą niechęć kosztem Gundlinga okazać, mianuje go Fryderyk baronem, redagując przytem własnoręcznie dyplom, pełen ironicznych przytyków, już nietylko dla nieszczęśliwego faworyta ale i dla całej szlachty pruskiej. Układa mu przytem herb, arcy-skomplikowany, złożony z najrozmaitszych godeł.

Znaczenie tych godeł komentuje sam król w dyplomie, w sposób, niepozostawiający żadnej co do właściwych intencyj Fryderyka wątpliwości. Nie dość na tem. By pokazać swą niechęć dla Akademji nauk, założonej przez Fryderyka na wniosek Leibnitza a za instancją Zofji-Karoliny, mianował król-sierżant Gundlinga jej prezydentem. Stało się to w charakterystycznych okolicznościach..

Wydatki na Akademję uważał przysłowiowy z swego skąpstwa Fryderyk za zupełnie bezużyteczne a korzyści z badania czystej nauki nie uznawał wcale. Zwykł był powtarzać, że wówczas dopiero pogodziłby się z celem Akademji, gdyby członkowie jej wskazali mu sposób udoskonalenia... fabrykacji serów i podniesienia dochodów z ferm. Posłał też raz do Akademji urzędowe pytanie, żądające wskazania przyczyn, dla których wino szampańskie musuje. Odpowiedzieli mu bardzo dowcipnie akademicy, że niech król przyszle wpierw kilkanaście butelek tego wina a wówczas osobiście się o jego właściwościach przekonają. Czuł się tą odpowiedzią Fryderyk pobitym i urażonym a przez zemstę mianował Gundlinga prezesem akademji. Sądzono zrazu, że to żart ale niebawem król zażądał uroczystej instalacji i Gundling został następcą Leibnitza. By dobrze zrozumieć doniosłość tej fantazji Fryderyka, dość będzie wspomnieć, że na parę dni przedtem Gundling wraz z prof. Fassmannem otrzymali nominacje na „błaznów nadwornych“.

F. Lavisse zadaje sobie pytanie: jak na to wszystko patrzał sam Gundling? Wszystkie współczesne świadectwa stwierdzają, iż godności, jakich mu król udzielał, pochlebiały jego próżności.. Tytuł szlachecki brał na serjo i podpisywał się „baron Gundling“, przywiązywał również wagę do ochmistrzowskiego urzędu. Pijakiem był niewątpliwie nałogowym, ale kwestja: czy przyczyną utrwalenia się tego nałogu nie była czasem chęć szukania ulgi i zapomnienia poniżeń, które stanowiły główny warunek jego egzystencji? W całej tej bowiem dziwacznej historji najdziwaczniejszem jest to, że Gundling odznaczał się wielką pracowitością i przy wszystkich błazeństwach uprawiał w dalszym ciągu naukę. Przeznaczył go Fryderyk do dyrekcji generalnej finansów i do izb wojny oraz sprawiedliwości. Pracował w nich Gundling poważnie, pilnie do biur uczęszczał i, jak twierdzi autor, był bardzo skrupulatnym i pożytecznym urzędnikiem. Zresztą w tych materjach Fryderyk żartów nie znosił i gdyby było przeciwnie, usunąłby niewątpliwie Gundlinga. Obok tego przez owe lat dziewiętnaście służby błazeńskiej ogłosił przeszło 20 tomów z dziedziny historji, geografji, prawa publicznego i archeologji. Starożytności miasta Halle; Historję króla Ryszarda; Historję Florencji; Atlas Pomeranji; Dysertację o monecie króla Przybysława itd. Nadto pozostało po nim sporo rękopismów i 4.000 dokumentów historycznych, bardzo starannie uporządkowanych, które następnie posłużyły do ogłoszenia dziejów Elektoratu brandenburskiego.

Król otworzył przed nim archiwa domowe i sam komunikował mu wiele tajnych dokumentów, a słynny ze swego skąpstwa znalazł jednak praktyczny sposób publikowania dzieł Gundlinga bez uszczerbku swej monarszej szkatuły. Mianowicie, ilekroć towarzysze „kolegium tabacznego“ posunęli się za daleko w żartach z Gundlinga, musieli, jako wynagrodzenie krzywdy i honoru, składać się na koszta wydania jednego tomu. W ten sposób i wilk był syty i koza cała; Fryderyk się bawił, a Gundling zarabiał na druk.

Czy z powodu faworów u króla pruskiego, czy dla istotnej jego dzieł naukowych wartości, Gundling cieszył się uznaniem zagranicą i otrzymywał podarki od monarchów. Tak np. za dedykację dzieła p. t. *Imperialia* cesarz niemiecki przesłał mu swą miniaturę wraz z łańcuchem złotym i brylantami, wartości 1.000 talarów. Inny znów panujący dał mu cztery złote medale, każdy wartości 100 talarów, a król polski August II przez osobnego gońca posłał mu, jako gratyfikację, 140 dukatów. Nie obeszło się naturalnie i przytem bez figlów Fryderyka. Owe 4 medale zamienił mu król na poczcie na skałki do strzelb, a goniec elektora saskiego i króla polskiego, przybywszy do Charlottenburga, zastał Gundlinga leżącego bez przytomności w ogrodzie. Napróżno usiłował go wytrzeźwić, Gundlinga spito umyślnie tego dnia tak silnie, że poseł drezdeński, nie mogąc się doczekać przebudzenia, musiał ów podarek i list kancelarji królewskiej włożyć spitemu błaznowi do kieszeni. Zawieziono go tego dnia do domu i położono do łóżka, dając za towarzyszy dwa oswojone niedźwiadki, a Fryderyk cieszył się myślą, jakiem będzie przebudzenie biednego prezesa Akademji i mina jego na widok tych nieproszonych gość i ich sprawek.

I tak było codzień. Oswoił się z tem życiem Gundling i całe popołudnie i wieczór spędzał na dworze, rezerwując dla siebie kilka godzin porannych, w których oddawał się pracy naukowej lub biurowym zajęciom. Zdaje się, że owa praca ranna była jego losu osłodą, upokorzeń wynagrodzeniem, że głównie dla możności korzystania z archiwów i wydawania swych dysertacyj, znosił tak cierpliwie wszystkie te figle. Była jednak chwila, że mu się sprzykrzyły i że pięknego poranku umknął z Berlina. Rozesłano za nim gońców i niebawem schwytano. Zrazu chciał go Fryderyk oddać pod sąd wojenny, jako dezertera, ale przekonawszy się, iż stracił gust do wina, przebaczył wspaniałomyślnie, uważając ten wcale niespodziewany objaw za niechybną oznakę ciężkiej choroby. Umarł Gundling w Poczdamie 11 kwietnia 1731 r. a na parę dni przed zgonem mówił do pewnego oficera:

— Zadałem sobie wiele trudu, by zapewnić szczęście na tem świecie, a ciężko mi przyszło zdobyć kawałek chleba. Znalazłem go wreszcie w Berlinie. Odjum sposobu, w jaki mnie traktowano, spada nie na mnie, lecz na tego, co się tak ze mną obchodził. Musiałem się czuć szczęśliwym i los mój cierpliwie znosić.

Nawet z jego śmierci nie omieszkał Fryderyk żartować.

Na dziesięć lat przed zgonem posłał mu trumnę, w formie czarnej beczki, na której widniał biały krzyż, a pod nim napis: „Tu spoczywa w swej skórze pół człowieka, a pół św... fenomen, w młodości swej roztropny, błazen na starość, rano pełen dowcipu, a wieczorem wina... i t. d.“ Stała ta trumna w pokoju Gundlinga. I często biedny błazen siadywał w tej beczce żałobnej, rozmyślając nad znikomością rzeczy ludzkich. Gdy skonał, kazał go król ubrać w kostjum w. ochmistrza i złożyć do owej beczki. Przez całą dobę wystawiono ciało na widok publiczny, w otoczeniu 12 kandelabrów, poczem beczkę zabito. Pogrzeb miał biedny błazen wspaniały. Musieli mu towarzyszyć generałowie, pułkownicy, deputacja oficerów załogi poczdamskiej, radzcy gabinetowi i kancelaryjni, usługa dworska i t. d. Z rozkazu króla, współzawodnik i kolega zmarłego w godności nadwornego błazna, prof. Fussmann, wygłosił mowę żałobną. Uczniowie szkoły poczdamskiej odśpiewali hymny. Przy odgłosie dzwonów całego miasta odprowadzono zwłoki do rogatek Poczdamu, a stamtąd przywieziono je do Bornstedt, małej wioski sąsiedniej, gdzie spoczęły w grobach kościelnych. Wystawił mu Fryderyk tablicę pamiątkową, wstrzymując się tym razem od żartobliwego napisu. Owszem, nagrobek „wysoce i dobrze urodzonego Jana Pawła barona von Gundling“ mówi tylko o jego uczciwości, erudycji, miłem obejściu i żalu znajomych.

Fryderyk Wilhelm I-szy notyfikował śmierć swego nadwornego błazna dworom zagranicznym. August II-gi kazał swym błaznom przywdziać po Gundlingu żałobę, komponując dla nich umyślny w tym celu strój: z czarnej krepy i dużego płaszcza całunowego złożony. Nadto z Drezna przybył niebawem do Berlina osobny poseł J. K. Mości, ulubiony błazen Augusta, „Joyeux,“ by wyrazić osierociałemu Fryderykowi kondolencję swego pana. Przyjął go król pruski na uroczystej audjencji.

E. Lavisse, kończąc swe opowiadanie, następującą robi uwagę:

„Gdy się to wszystko działo w Prusach, Montesquieu napisał już swe „Listy perskie“ i zaczynało się panowanie Voltaire'a. Istniał więc dowcip, ale odmienny, w Prusach i Francji. Synem króla-sierżanta był Fryderyk II, król-filozof; ale nie filozofja wielkiego Fryderyka stworzyła armję pruską. Twórcą jej sierżant, nie szukający ni światła, ni nauki, którego jedynym instrumentem rządów była: karność i katechizm. Armja, która odniosła zwycięstwo w roku wstąpienia na tron syna, była armją ojca. Od kiedy poznałem historję Gundlinga, mniej wierzę, iż bitwa pod Sadową została wygraną tylko dzięki *Schulmeistrowi* pruskiemu“.

za wiele córek, które trzeba będzie wyposażyć, drugiemu zaś zarzucają to, że za mało ma dzieci. Mniejszość sprzeciwia się temu i domaga się, aby w najgorszym razie ponowny konkurs rozpisać i znów położyć w nim za warunek znajomość języka polskiego. Na to jednak odpowiedziała im większość zboru, że wystarczy jeżeli kandydat będzie umiał tylko po niemiecku, a kazania polskie to mrzonki idealistów i o tem pomyśleć będzie czas dopiero za jakich lat 50.

Tak stoi obecnie sprawa obsadzenia posady rabina.

Zmarli. Nicefor Lenk Sufczyński, oficer byłych wojsk meksykańskich, właściciel dóbr Borki z przyległościami, umarł w Rzeszowie w 44 roku życia. — W Krakowie umarła Florentyna z Leitnerów Borzewska przeżywszy 58 lat. — Marja Kolaniakowa, siostra wielce zasłużonego ks. Jana Trzopińskiego, proboszcza w Kochawinie, umarła w Krakowie. — Józef Kowalski, konduktor kolei Karola Ludwika i właściciel realności, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 47.

Młodoczeskie *Narodni Listy* spotkała przykra kompromitacja. Oto ogłosiły one, że angielskie Towarzystwo akcyjne p. g. „Printing and Publishing Union Limited“ pragnęło kupić ten organ Młodoczechów za półtora miljona zł. Wiadomość tę powtórzyły wiedeńskie pisma, a z nich dowiedział się zastępca prawny angielskiego Towarzystwa w Wiedniu o tem doniesieniu *Narodnich Listów* i na podstawie ustawy prasowej zmusił ten dziennik do umieszczenia odwołania, iż wspomniane Towarzystwo ani nigdy nikogo nie upoważniało do zakupowania *Narodnich Listów* ani w ogóle nie miało nigdy zamiaru z tem pismem wchodzić w jakiekolwiek stosunki, a tem mniej je kupować.

Zrobił majątek na licytacjach. W Warszawie umarł temi dniami pewien żyd, który zrobił krociowy majątek w ten sposób, że stale stawał do wszystkich licytacyj i licytował nie na serjo, ale na to tylko, aby dostać odstępne. Miał 2000 rubli gdy rozpoczynał ten geszeft, a wkońcu mógł jako kaucję składać po kilkakroć stotysięcy rubli. Zatrudniał przy tem kilkunastu ajentów, także oczywiście żydów, którzy z jego ramienia i z jego pieniądzmi stawali na licytacjach w prowincjonalnych miastach. I umarł zapewne w tem przekonaniu, że nie był pasożytem.

Upadek rycerstwa. Dr. Bronisław Dembiński, docent uniwersytetu jagiellońskiego, miał w ostatnich dniach odczyt w Warszawie „O upadku rycerstwa“. Znakomity krytyk Jeske Choiński podaje o tym odczycie co następuje:

Wykład swój rozpoczął prelegent od naszkicowania „wizerunku rycerza“, od podniesienia stron dodatnich stanu, który był wykwitem cywilizacji wieków średnich, bo wcielił najdoskonalej ideały i cele, wyobrażenia i przesądy owej epoki.

„Przystoi, aby rycerz był wielkoduszny i szlachetny, hojny, do czynu ofiarnego zawsze gotowy, wielkiego serca w nieszczęściu i niezachwiany w cnocię męskiej.

„Zanim złożysz przysięgę, zważ pilnie a dojrzale, jakie są reguły zakonu rycerskiego. Za wiarę życie nieść musisz w ofierze, bronić wdów i sierót w potrzebie, unikać wojen niesprawiedliwych, gardzić wszelką służbą nieuczciwą, podejmować walki w celu uwalniania niewinnych i uciśnionych, nie osłabiać potęgi państwa, słowem: przejść przez życie miły Bogu i ludziom.“

Dopiero gdy młody kandydat do stanu rycerskiego „zważył pilnie a dojrzale“ powyższe obowiązki i sumienne ich wykonywanie uroczyście zaprzysiągł, odbierał pas i miecz wojownika.

Reguły zakonu szlacheckiego były przez czas dłuższy nie samą tylko czczą formułką. Dzieje zachowały nam cały legjon świetnych imion, które też pozostaną na zawsze trwałem świadectwem istnienia cnót rycerskich.

Ale co w czasie powstało, w czasie przemija. Jak każdy ideał ludzki, spaczył się i ideał rycerstwa, a kiedy z „idealnego związku uzbrojonego chrześciaństwa“ uleciał duch, zaczęło się także ciało jego — stan szlachecki — rozkładać.

Początek upadku rycerstwa jako stanu dostrzega prof. Dembiński bardzo słusznie już w XII wieku, bo w tym czasie dokonywało się we Włoszech powolne i stopniowe przejście od państwa feodalnego do nowoczesnego, opartego nie na lennikach, lecz na hierarchji urzędniczej.

Reakcja przeciw feodalnemu rycerstwu, przeciw politycznemu rozbiciu i rozprzężeniu, które było negacją i antitezą państwa, rozbudzona nasamprzód na półwyspie apenińskim, rosła z każdym dziesiątkiem lat, coraz szersze zataczając koła, aż przy schyłku wieków średnich cały ogarnęła Zachód.

Pod parciem królów i książąt, dążących do jednolitej administracji, prysnął łańcuch wzajemnych zależności lennych, ustępując prawidłowo zbudowanemu państwu, na którego czele stanął monarcha. Od chwili kiedy książę zaczął się zajmować organizacją wojen, ustała racja bytu rycerstwa jako zakonu. — Płatny żołnierz usunął potrzebę rycerza.

Co monarchowie doprowadzili do połowy, tego dokonały miasta.

Rycerstwo — zajęte wojną, żyjące nie z pracy rąk lecz z daniny krwi wylanej dla bezpieczeństwa innych stanów, oddzielone od reszty narodu murem tradycji i odrębnych wyobrażeń — nie raczyło zwracać uwagi na mieszczan, na kupców i rzemieślników. Aż nagle spostrzegło, że obok niego wyrósł stan drugi, nowy, nieodznaczający się cnotami i sztukami rycerskiemi, ale za to silny przez bogactwa, które nagromadził w miastach.

Obszernie zastanawiał się profesor Dembiński nad tą bezkrwawą a mimo to stanowczą rewolucją, która przekształciła z gruntu społeczeństwo wieków średnich.

Z wejściem mieszczaństwa do cywilizacji ustał ciężki leniwy mechanizm pierwotnego gospodarstwa, polegającego głównie na wymianie naturalnych produktów, a natomiast zaczęło się ruchliwe gospodarstwo obrotowe i pieniężne. To też ożywił się handel, wytworzyły się zupełnie nowe gałęzie przemysłu, wydoskonaliła się technika, nastąpił właściwy podział pracy popieranej i bronionej przez miasta, które się stały potęgą ekonomiczną, a co za tem idzie, społeczną i polityczną.

Cały ten przewrót odbył się poza rycerstwem, które ujrzało się nagle wśród warunków nowych, dla nigo niezrozumiałych.

Słusznie zwrócił w końcu prof. Dembiński uwagę na zubożenie stanu rycerskiego, które było naturalnym skutkiem jego ideałów i tradycyj.

Nie bacząc na zysk i pożytek materjalny, nie troszcząc się o monetę którą gardziło, ciągnęło rycerstwo na wyprawy wojenne, których koszta pokrywało zwykle z własnej kieszeni.

Szlachcic wieków średnich zastawiał swe lenno, zapożyczał się, sprzedawał je, byle tylko uczynić zadość obowiązkom rycerza. Miljony fortun szlacheckich pochłonęły wojny krzyżowe, wytworzyły krocie nędzarzy. Niejeden późniejszy *Raubritter* rabował poprostu z biedy, z niedostatku.

Wszystkie te powody złożyły się na upadek stanu, którego najpiękniejszym poematem a zarazem pieśnią łabędzią są wojny krzyżowe.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Życie paryskie“, jednę z operetek swego czasu u nas bardzo lubianych i dobrze granych, wykonano wczoraj w obsadzie znacznie zmienionej. — Między innemi główną męską rolę Raula de Gardefeu grał ro paz pierwszy p. Gasiński i zadanie swoje pokonał w sposób, za który należy się szczególna, pochlebna wzmianka. Młody ten aktor pracuje na scenie naszej od niedawna, występuje wszakże często i to w rolach najróżnorodniejszych, a zawsze składa dowody prawdziwej sumienności i talentu. Talent ten wobec wszelkich warunków zewnętrznych artysty zasługuje na troskliwą pamięć reżyserji i krytyki. — Ostatniej pragniemy właśnie dać wyraz. [* *].

Jeneralna próba z „Giocondy“ odbyła się dziś rano i wypadła doskonale. Na prędce notujemy, że wystawa jest świetna, że balet wcale niczły i że nasze ulubione artystki, panny Hellerówna i Pawlikowówna, wykonywują prześlicznie swe partje.

* **Świata** zeszyt szósty z 15 bm. daje czytelnikom prócz dokończenia szkicu p. Lud. Krasuckiego pt. „Z dziejów małego miasteczka“ i dalszegu ciągu powieści p. n. „W sieci pajęczej“, obrazek sceniczny w jednym akcie p. n. „Pierwiosnki“, którego autor skrył się pod przeźroczystym pseudonimem Kordjana Szreniawy. Obrazek ten zdobią wdzięcznie znakomite ilustracje p. Stan. Radziejowskiego a pani Laura w wysokiej, upudrowanej peruce, przybrana w rombrony, wraz z p. Wojciechem, który po kontuszu przepasał szeroki pas lity i prawiąc gładkie komplimenty swoje towarzyszce z dewocji dla płci pięknej zgiął się we dwoje — przenoszą widza w pełne galanterji czasy Stanisława Augusta, w które wprowadza nas autor tej jednoaktówki, napisanej wierszem, zdradzającym rodzinne tradycje poetyczne. W dalszym ciągu artykułów tego zeszytu idzie życiorys śp. Ottona Hausnera z bardzo udatnym portretem tego nieodżałowanego szermierza parlamentarnego i rozpoczęta rozprawa dr. Bron. Dembińskiego p. t. „Upadek rycerstwa“. W dziale ksylograficznym widzimy reprodukowany przez p. Wal. Eljasza nieznany portret Długosza, który odtworzył artysta wedle płaskorzeźby, umieszczonej na tablicy erekcyjnej nad domem psałterzystów na Wawelu, dziś zaś wmurowanej na narodnym domu Długosza tuż pod Wawelem na rogu ulicy Kanonicznej.

Obok głowy znakomitego historyka, głowa starca pełnego zadumy naszkicowana przez p. Alfreda Römera, dalej wdzięczny wiosenny obrazek ołówka p. L. de Laveaux i znakomity obrazek rodzajowy p. Fr Streita „U kabalarki“ świetnie uzupełniają ilustracje tego zeszytu *Świata*, do którego w dodatku dołączyła redakcja 1 arkusz powieści J. Rogosza pt. „Karierowicze“ i 1 arkusz powieści Fr. Rawity p. n. „Poszukiwacze szczęścia“.

* **Gospodarza wiejskiego** drugi numer z 16 b. m. zawiera kilka fachowych artykułów, mogących oddać cenną przysługę naszym włościanom. Pierwszym z nich jest artykuł „O skutkach głębszej orki“, a kto zbliska podpatrzył sposób gospodarki naszych chłopów, przyzna, że pouczenie jak należy orać rolę, aby głębsze jej warstwy uczynić rodzajnemi, bardzo jest na czasie. Równie pożytecznemi mogą być dalsze rozprawki w tym numerze o „Dojeniu krów“, „Wiosennem pielęgnowaniu ozimin“, „Zarazie drobiu“ „Przygotowaniu nasienia do siewu“ i wiele innych, a już szersze znaczenie ekonomiczne ma artykuł pt. „Wartość i skutki pożyczek pieniężnych“ wskazujący naszym włościanom niebezpieczeństwo zaciągania pożyczek za pośrednictwem faktorów i na wysokie procenta, a kierujący potrzebujących pożyczek wprost do instytucji publicznych, jak Bank krajowy i Towarzystwa zaliczkowe, które zadowalniają się umiarkowanemi prowizjami. W dziele „Rozmaitości“ umieściła redakcja *Gospodarza wiejskiego* sporo praktycznych rad, przestróg i wskazówek, które wiejscy gospodarze i wiejskie gospodynie mogą przyjąć jeno z szczerą wdzięcznością.

* **Przewodnika higienicznego** — organu Towarzystwa Opieki zdrowia, wychodzącego w Krakowie pod nader staranną i rozumną redakcją dra Henryka Jordana — wyszedł nr. 3 i zawiera:

„O desinfekcji“ przez dra Jana Buszka. — „O środkach ostrożności przeciw szerzeniu się suchot w szkołach.“ — „O epidemji odry“ przez dra Obtułowicza. — „O influenzy we Lwowie“ przez dra Pawlikowskiego. — Dział statystyczny. — Rozmaitości. — Nekrologja. — Z bieżącej chwili.

Dzięki ofiarności dra Henryka Jordana dla nauczycieli szkół ludowych wynosi prenumerata tego pisma tylko 1 zł. rocznie. Dla ogółu zaś 3 zł. rocznie.

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3816 sztuk opasowego i 813 sztuk chudego. — Razem 4629 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 371 sztuk opasowych i 194 sztuk chudych; z Bukowiny 57 sztuk.

Ogółem przypędzono o 564 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 21 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była słabą. Ceny spadły przeciętnie w porównaniu z zeszłym tygodniem o 1 zł. 50 ct. do 2 zł. Nie sprzedano 103 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 48—51 zł. — ct., za towar przedni po 52—55 zł. — ct.; wyjątkowo po 56 — zł.; węgierskie woły opasowe po 47—54, za towar przedni po 55—58 zł.; z innych krajów koronnych po 48 — 54, za towar przedni po 55—57 zł.; wyjątkowo do 58—61.—; krowy po 25—26; stadniki po 20—29; bawoły po 14—22 zł. — ct. za centnar metryczny.

Bydło chude 17—115 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 18 marca.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ruch był bardzo ograniczony, ponieważ kupców obcych nie było wcale, a miejscowi młynarze mając na jakiś czas zaopatrzone potrzeby, bardzo mały w zakupnach brali udział. Tym sposobem ofiarowanie w stosunku do potrzeb bieżących okazało się za wielkiem i dla tego odbyt był w ogóle trudny, a sprzedający chcąc się pozbyć towaru, musieli się godzić na ustępstwa.

Płacono za pszenicę białą od 9·35 do 9·70; za czerwoną od 9·35 do 9·70; za żółtą od 9·25 do 9·65; za żyto od 8·25 do 8·50; za jęczmień browarny od 7·75 do 8·75; na paszę od 7·— do 7·50; za owies od 7·50 do 8·25; wyka od 0.— do 0.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 17 marca.

(*Z*) Niepomyślnie rozpoczęliśmy bieżący tydzień, bo pomimo niejakie uspokojenie się na giełdzie berlińskiej, już od rana atmosfera na naszym targu stawała się duszną w obec egzekucyjnych sprzedaży, przeprowadzanych na koszt i stratę pewnego spekulanta z bardzo wysokich sfer społecznych. Przy sprzedażach tych pośredniczyli wprawdzie agenci kilku komilitonów egzekwowanego i starali się gorliwie nie dopuścić do znaczniejszej depreciacji sprzedawanego materjału, to wszelako nie obeszło się bez ogólnego obniżenia kursów i powstrzymania rozwoju lepszej tendencji. Ku temu mogłyby działać skutecznie stosunkowo pomyślne poranne kursa berlińskie, lecz na przeszkodzie stawały znów pogłoski o przesileniu przejawiającem się w radzie zawiadowczej banku dla krajów koronnych, z której zamierzają wystąpić przedstawiciele firm niemieckich.

Wiadomość tę przyjmowano wprawdzie z niedowierzaniem, lecz musiała się z nią liczyć nasza spekulacja, bo takie wystąpienie z zarządu Länderbanku przedstawicieli zaprzyjaźnionych z tą instytucją banków zapowiadałoby zupełnie odmienne ugrupowanie się instytucyj finansowych na naszym targu, a wyemoncypowanie się Landerbanku z pod wpływu konkurujących z nim instytucyj stworzyłoby na targu pieniężnym Austrji sytuację zupełnie odmienną, a dla pewnych sfer giełdowych niemiłą. Wbrew przeto lepszym notowaniom berlińskim kursa nie poprawiały się i ruch nie ożywiał. W obec tak anemicznego usposobienia naszej giełdy południowe depesze donoszące z Berlina o prawdopodobnej dymisji ks. kanclerza i nagłe cofnięcie się kursów na tamecznej giełdzie, stanowczo zadecydowały o losach dnia dzisiejszego i nadały mu wyraźną markę baissy. Z tą marką zeszły z dzisiejszego targu akcje bankowe i górnicze, a nawet renty nie obroniły swoich sobotnich podwyżek.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 312·—, węgierskie 348 60, Anglobanki 153·80, Uniony 249·75, Bankvereiny 119·75, Länderbanki 223·75, Ludwiki 197·25, Czerniowieckie 230·50. Renta papierowa 87·95, srebrna 88·10 austrjacka złota 110·05, papierowa 102·20. węgierska złota 102·15, papierowa 98·50. Ruble $1·29^1/_4$.

Ostatnie wiadomości.

Przedmiotem obrad wczorajszej ankiety w Wydziale krajowym był memorjał stowarzyszenia izraelickiego *Agudas Achim* w sprawie reformy stosunków żydów galicyjskich, a to w sprawie podniesienia ich oświaty, poprawy stosunków ekonomicznych i podniesienia wartości ich pracy.

W rozprawie wstępnej przemawiał dr. Natan Löwenstein prosząc ankietę, aby *sine ira et studio* zajęła się stroną moralną i ekonomiczną kwestji żydowskiej, czego z upragnieniem wyczekuje 600.000 żydów, zamieszkujących Galicję.

Następnie postawił pos. dr. Goldmann wniosek, aby ankieta wyraziła życzenie co rychlejszego wprowadzenia w życie fundacji bar. Hirscha.

Ankieta przyjęła ten wniosek w następnej stylizacji:

Zważywszy, że ekonomiczne położenie ludności żydowskiej w kraju i stan jej oświaty wymagają pilnej i skutecznej pomocy,

Zważywszy, że poprawa tych stosunków jest wielce pożądaną nietylko ze względu na dobrobyt tej części krajowej ludności, ale też z przyczyn narodowych,

Zważywszy, że zamierzona fundacja br. Hirscha dążyć ma do takich samych celów i ofiaruje potrzebne ku ich urzeczywistnieniu fundusze,

Zwraca się ankieta do JE. Marszałka z uprzejmą prośbą, aby u rządu raczył wpływem swoim spowodować przyśpieszenie wprowadzenia w życie fundacji i zabezpieczenie charakteru narodowego jej celów i działania jej kierownictwa w duchu narodowym.

Do rozpatrzenia żądań zawartych w memorjale stowarzyszenia „Agudes Achim“ wybrała ankieta dwie komisje: szkolną i ekonomiczną:

W skład ekonomicznej weszli: — Stanisław hr. Badeni, dr. L. German, dr. B. Goldmann, Horowitz i członek Wydziału p. T. Romanowicz.

Do komisji ekonomicznej powołano: pp.:— Frankego. Klärmana, Lazarusa, Marchwickiego, Zimę i członka Wydziału krajowego dr. J. Wereszczyńskiego.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 19 marca (pryw.). Nowe kredyta wojskowe wyniosą z górą 30 miljonów, gdyż 77 bateryj mają dostać po dwa działa więcej, a wskutek utworzenia dwóch nowych korpusów (16 i 17) muszą być pomnożone zaprzęgi i oddziały pionierskie.

Dla parlamentu przygotowuje nowy minister handlu następujące przedłożenia: utworzenie sądów przemysłowych, nowellę do ustawy o kasach chorych, ustawę przeciw pijaństwu i przeciw lichwie, ustawę o składach i transporcie wybuchowych materjałów. Ostatnia redakcja tych projektów nastąpi po konferencjach robotniczych.

Berlin 19 marca (pryw.). Władze obradują już z inspektorami przemysłowymi nad sprawą bezrobocia 1 maja. Między robotnikami są dwa prądy: jedni chcą, żeby było. święto cały dzień i mityngi, drudzy chcą świętować dopiero od południu, a wieczór w zamkniętych lokalach odbyć narady nad sprawą ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Brunszwik 19 marca (pryw.). Z powodu sporów o płace, wszystkie fabryki cygar zamknięte, 500 robotników i robotnic bez zajęcia. W kopalniach węgla również zmowy się zaczęły.

Berlin 18 marca (pryw.) Bismark zdecydował się na dymisją po dwugodzinnej naradzie z cesarzem odbytej w bismarkowskim pałacu w południe 16 b. m. Cesarzowi powiedział, że dla wyjaśnienia się sytuacji stworzonej wyborami i wzrostem nadziei socjalistycznych (rozbudzonych orędziami cesarza) do dymisji podać się musi. Cesarz zostawił sobie czas do namysłu.

Konferencja druga Windthorsta z Bismarkiem nie dała rezultatu, jak i pierwsza. Nieprawdą jest, że cesarz już wezwał do siebie Windthorsta, ale to zapewne nastąpi.

Wiedeń 19 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza:— P. Stanisław Łachociński, adjunkt sądowy w Tarnowie, mianowany został sędzią powiatowym w Leżajsku.

Wiedeń 19 marca. Posiedzenie Izby posłów. Petycję 840 kancelistów sądowych, proszącą o poprawienie stosunków ich awansu przez pomnożenie liczby posad oficjałów, jakoteż petycję nadzorców i sług więziennych, proszącą o podwyższenie ich pensyj, przekazała Izba rządowi do uwzględnienia wedle możności. Liczne zaś petycje, domagające się o zniesienie myta na drogach i mostach rządowych, przekazano rządowi do ocenienia i zbadania. Pocżem uznała Izba za ważne mandaty wielu posłów.

Paryż 19 marca. Posiedzenie izby. Nowy gabinet oświadcza w swojej deklaracji, że również jak gabinety poprzednie, starać się będzie bronić energicznie wszystkie republikańskie instytucje i wszystkie demokratyczne urządzenia poprzedniego prawodawstwa, dalej iż starać się będzie ściśle złączyć wszystkie republikańskie siły i przez to wielką, pełną tolerancji i żądną pokoju rzeczpospolitę utwierdzić. Odpowiadając życzeniom kraju, będzie się rząd starać, aby po upływie traktatów handlowych w r. 1892, parlament bez wszelkich przeszkód mógł ochronić francuskie rolnictwo i francuską narodową pracę, nawet w obec tych rządów zaprzyjaźnionych, których stosunki handlowe z Francją były niedawno przedmiotem rozpraw w senacie. Deklaracja gabinetu zapowiada, że rząd zajmie się niebawem polepszeniem bytu robotników i zabezpieczeniem ich na starość; w ogóle przyrzeka być w całem tego słowa znaczeniu rządem i prosi o zaufanie izby.

Liverpool 19 marca. Sytuacja poprawiła się trochę. Przybyło tu 13.000 robotników z innych części kraju. Robotnicy ci pracują już w dokach Bastujący odbyli zgromadzenie w Liverpoolu i Birkenhead i postanowili dalej bastować.

Malaga 19 marca. Wczoraj rano dało się uczuć tutaj i w sąsiednich miastach silne trzęsienie ziemi, lecz nie zrządziło żadnej szkody.

Madryt 19 marca. Arcyksiążę Karol Stefan przybył tutaj. Na dworcu powitała go królowa rejentka.

Belgrad 19 marca. Były minister skarbu Rakic umarł.

Wedle krążących pogłosek zamierza rząd przedłożyć skupczynie wniosek zniesienia cła wywozowego od płodów rolniczych, a mianowicie od zboża i bydła opasowego. Subskrypcja na pożyczkę serbską odbędzie się dnia 25 b. m w Paryżu, Brukseli, Genewie, Bazylei i w Belgradzie w filji Kredytu Lyonskiego. Pożyczka będzie emitowana w 5-procentowych obligach po 500 franków. Kurs emisyjny, ustanowiono na $83^1/_4$ za 100.

Berlin 19 marca. Wczoraj podczas porannej pauzy w posiedzeniu konferencji robotniczej przybył książę Bismark z synem Herbertem i zabawił przez trzy kwandranse w kole delegatów.

O godzinie 5 po południu przyjmował cesarz delegatów na audjencji, a o godzinie 7 wieczorem odbył się objad galowy na ich cześć w zamku królewskim. Na obiedzie tym obecnym był także Herbert Bismark.

Oboje cesarstwo prowadzili dość długie rozmowy z wielu delegatami. Cesarz był widocznie uradowany z tego, że są wszelkie widoki, że konferencja się powiedzie.

Dzisiaj odbywają się posiedzenia komisji, a wieczorem odbędzie się defilada w zamku.

Berlin 19 marca. Prośba Bismarka o dymisję do wczoraj popołudniu nie została jeszcze przyjętą, lecz nie ulega wątpliwości, że przyjętą zostanie, a mówią, że przyjęcie tej dymisji ogłoszonem będzie w dzisiejszym *Reichsanzeigerze*

O zmianach jakichś w urządzeniach rządowych w państwie nikt nie myśli i kanclerzem zostanie osoba, na którą padnie wybór cesarza. Cesarz nie oświadczył się podobno dotychczas co do przyjęcia dymisji Bismarka. Prośba kanclerza o dymisję jest krótką i umotywowaną jest tylko podeszłym wiekiem i nadwątlonym stanem zdrowia.

Spandau 19 marca. Robotnicy tutejszych warsztatów artyleryjskich wydali ogłoszenie tej treści, że wybiorą z pomiędzy siebie dziesięciu robotników, którzy z zastępcą dyrektora majorem Beckerem mają porozumieć się co do uregulowania czasu pracy i zaprowadzenia wzajemnego wypowiedzenia służby.

Sofja 19 marca. Jeden z pensjonowanych oficerów uwięziony jako współwinny w sprzysiężeniu Panicy miał poczynić zeznania, które pociągają za sobą liczne aresztowania innych oficerów.

Drezno 19 marca. Umarł tu apostolski wikary, biskup Bernort.

Bonn 19 marca. Wczoraj o godzinie 11 w nocy odczuto tu i w okolicy trzęsienie ziemi.

Paryż 19 marca. Dymisja Bismarka zajmuje tu wyłącznie opinję publiczną. Dzienniki wydały osobne dodatki wieczorne, w których omawiają znaczenie tego wypadku. *Liberté* i *Temps* podnoszą, że Bismark był w ostatnich czasach podwaliną pokoju europejskiego.

Berlin 19 marca. Wbrew panującej opinji, że całe pruskie ministerjum z powodu ustąpienia Bismarka poda się do dymisji, podnosi *National Ztg.*, że to dotychczas nie nastąpiło.

Zagrzeb 19 maja. Na posiedzeniu klubu narodowego stronnictwa wyjaśnił przewodniczący zmianę ministerstwa węgierskiego jako wynikłą z pobudek czysto osobistych, a nie zasadniczych. Stanowisko stronnictwa narodowego w obec rządu pozostanie przeto niezmienionem.

Szczecin 19 marca. Wszyscy cieśle zatrudnieni tu przy budowie okrętów zaprzestali pracować.

Berlin 19 marca. W izbie posłów oświadczył Windthorst, że podczas rozpraw budżetowych nad etatem ministerstwa oświaty zamierzał dać pogląd na stosunki kościelne, ale odstąpił od tego zamiaru wobec niepewnego położenia politycznego.

Paryż 19 marca. Izba przyjęła przychylnie deklarację ministerstwa. W odpowiedzi na interpelację dep. Lockroys oświadczył Freycinet, że ustawy szkolne i wojskowe wykonywane będą energicznie lecz sprawiedliwie. Leon Say oświadczył, że on i jego przyjaciele polityczni są gotowi popierać ministerstwo, jeżeli trzymać się będzie ono otwarcie polityki postępowej i pełnej tolerancji. Na zapytanie Derouleda odparł Freycinet, że rząd nie będzie wykonywał ustawy prasowej w celach zaczepnych, lecz energicznie bronić będzie interesu rzeczypospolitej.

Zwykły porządek dzienny, przeciw któremu oświadczył się Freycinet odrzucono 322 głosami przeciw 194 głosom i przyjęto porządek dzienny wyrażający zaufanie do rządu większością 318 głosów przeciw 78 głosom. Izba nie zgodziła się na sądowe ściganie Clusereta. Również Senat przyjął przychylnie deklarację ministerstwa.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
19 marca 1890.

HOTEL GEORGA. R. Swolkien z Krakowa. L. Rychlicki z Nowoszyc. W. Gerstmann z Berlina. Z. Radzimirski z Podola ros. R Vasseler z Pesztu M. Rogaliński z Grądzkiej Woli. J. Rakowski z z Hermanowiec.

HOTEL ANGIELSKI. W. Stroński z Rudek. G. Januszkiewicz z Siedlisk. M. Wysocki z Wulek A. Chotzen z Wiednia. W. Noah, z Ustrzyk. A. Nącki ze Stanisławowa.

Z zbożowych targów.

19 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.40—9.—	7.75—8.65	7.60—8.40	8.30—8.75
Żyto	7.45—7.75	7.15—7.65	7.——7.60	7.——7.60
Jeczmień	6.——7.75	6.——7.75	6.——7.75	6.50—8.—
Owies	7.15—7.50	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.50 11.50	6.50 11.50	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	16.—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	30.—50.	28.—45.—	26.—42.—	30.—50.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.50 10.10	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Tendencja mdła. W handlu rezerwa tak ze strony kupujących jak i sprzedających.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 marca godz 1 min. 45

Akcje kredyt.	308 75	Węg. kolej półn. wschodn.	187 —
Alpiny	95.10	Wiedeńskie losy kom.	149.—
Kredyty węg.	345 —	Akcje tyton.	108·50
Anglobanki	149 50	Gal obl. indem.	104 75
Uniony	242.75	Elbethalo	215.55
Ludwiki	191.—	Landerbanki	218.—
Nordbany	262 —	Renta zł. węg.	101.30
Lombardy	123.75	Bankvereiny	117.75
Losy tureckie	34 10	Renta węg. pap.	97 80
Staatsbahny	218 —	Ruble	129.15
Czerniowieckie	228.—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 19 marca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	194 —	198 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 —	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	307 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 35	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 40	98 40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 35	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 50	95 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 —	95 —
3 Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5 2	7 —	50 —
4 Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.52	5.62
Dukat cesarski	5.59	5.69
Napoleondor	9.42	9.52 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28—	1.30—
100 marek niemieckich	58 35	59·35

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . . .	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróza		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

75)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Więc cóż ztąd?

— A to, że czółno się przewróci; chyba, że się jeszcze na czas dostanie na pełne morze, ale w każdym razie, kontrabandziści nie zabiorą się na czółno i jeśli nie będziemy tracić czasu, schwycimy ich na Tombelaine, jak myszy w pułapkę.

— W drogę! — wrzasnął rotmistrz swoim przykrym głosem komendanta.

— Gdybym też uprzedził mojego brygadjera, zrobił uwagę celnik.

— Nie potrzeba, mój kochasiu! już ja biorę za ciebie odpowiedzialność w obec wszystkich twoich zwierzchników.

Żołnierz, oczarowany powagą rotmistrza, już się dłużej nie wahał i poszedł za Sartillym, który biegł a nie szedł, po piasku. Co się tyczy rotmistrza, ten przeskoczył wzgórze jednym susem, a pędził po piaszczystem wybrzeżu tak, jak najwytrawniejszy rybak.

ROZDZIAŁ XV.

Straszliwe pułapki piaskowe.

Dwaj Paryżanie brnęli po tym elastycznym i delikatnym piasku z przyjemnością, której wcale nie ukrywali.

— Tylko nie tak prędko, panowie — upominał roztropny celnik — bo jakbyśmy tak pędzili, tobyśmy wnet degonili fale, coby nam wcale nie było na rękę.

— Dla czegożby nie? — spytał burzliwy rotmistrz — im wcześniej dostaniemy się do Tombelaine, tem lepiej.

— Tak, ale, żeby się dostać, potrzeba znaleźć pewną drogę.

— Poszukamy jej.

— Przepraszam, panie rotmistrzu, ale pan nie znasz zatoki, zaraz to można poznać, i jeżeli mi pan zechcesz wierzyć, to nie trzeba nam narażać naszej skóry, ot tak sobie dla niczego.

— Jakto? naszej skóry?

— A no tak, moi panowie: nie my pierwsi bylibyśmy, którzy tu zniknęli po drodze z góry św. Michała do Tombelaine. A gdy celnik spostrzegł oznaki niedowierzenia na twarzy rotmistrza, mówił dalej, przybierając powagę człowieka doświadczonego w obec nowicjusza.

— Widzi pan, panie rotmistrzu, kiedy morze spokojne, to my taką zapadającą się wydmę piaszczystą możemy przejść bez niebezpieczeństwa, bo wtedy morze nie ma dosyć siły, ażeby przerzucać te piaski, ale przy równoczesnym przypływie morza, ho, to już inna sprawa.

— Przecież wiadoma jest godzina przypływu — zauważył Sartilly — więc nie potrzebujemy obawiać się zaskoczenia.

— Co do tego, ma pan racją, jakkolwiek gdyby mgły opadły, to i tak trudnoby nam było odnaleźć drogę; ja się też nie boję utopić, ale boję się zagrzęznąć w piasku.

— Dobrze, dobrze — rośmiał się rotmistrz — piaski, co połykają ludzi, to wyborne w romansie, nawet jeden romans Walter-Scotta tak się kończy.

— To samo przydarza się w zatoce św. Michała i niedalej jak w roku przeszłym, jeden kramarz wędrowny zagrzęznał całkowicie ze swoim pakunkiem towarów. Wrzeszczał z całej siły, słyszano go z brzegu, a przecie nie było środka pomódz mu, bo trzeba byłoby z nim razem dać nurka.

— Tembardziej śpieszyć się nam trzeba.

— Przepraszam rotmistrza, ale zdaje mi się, że lepiej pozostawić innym znalezienie drogi.

— Jakim innym? — spytał Sartilly, którego ta gawędka już zaczęła niecierpliwić.

— Zbieraczom muszli; oni tylko znają dobrze wybrzeże, w miarę jak się usuwa; o! patrzcie panowie, już są w połowie drogi do Tombelaine. Idźmy tylko ich śladem po piasku, a nie ma obawy, iżbyśmy się zgubili.

— Tak, ale podczas gdy my będziemy się wlec krok za krokiem za tymi poczciwymi rybakami — mruknął gniewnie rotmistrz — kontrabandziści drapną, a... zające także będą miały czas okopać się.

Chateaubrun dla tego wspomniał o zającach, żeby utrzymać celnika w przekonaniu, iż na wyspie polować zamyśla.

— Co się zaś tyczy kontrabandzistów — mówił dalej celnik — jeżeli drapną, to z pewnością nie morzem, bo ja nie radziłbym teraz temu czółnu, żeby próbowało dobić się do brzegu.

(C. d. .n)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak